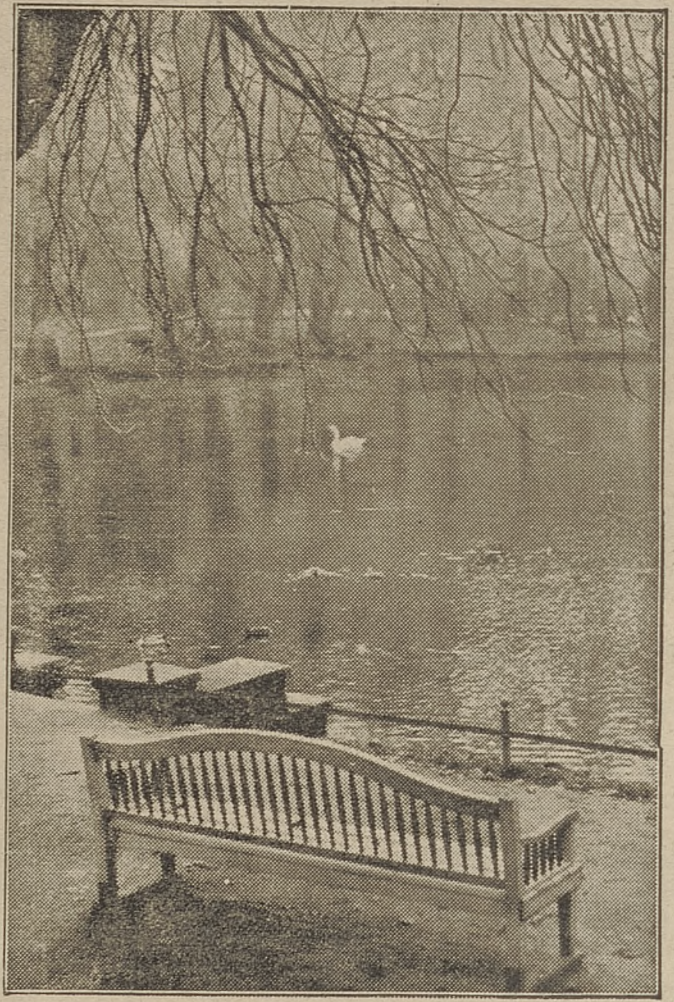
Miesięcznie 95 groszy
prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. 30 groszy.

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok III. Niedziela, dnia 15 grudnia 1935 r. Nr. 50



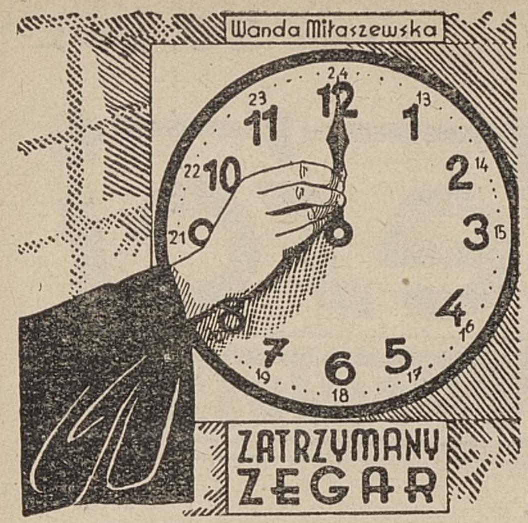
* * *

Park omotany dziś smutku pajęczyną...
Choć przyjdą ludzie — samotną ławkę miną
I nic nie zmąci zakątka tego ciszy.

...Gałęzie lekko na wietrze się kołyszą,
Staw jest dziś martwą, srebrzyście lśniącą kliszą,
Odbijającą jedynie chmury sine.

W dzień taki własne, najbliższe smutki giną,
Bo wszędzie wokół — żałosny życia finał...
Wszystko jest szarą, melancholijną ciszą — —

DANUTA WYRYBKOWSKA.



POWIEŚĆ 11)

Przez resztę drogi do stacji, na pustym peronie i potem jeszcze, jadąc pociągiem, powtarzałam w myśli, bez przerwy, tych pięć wyrazów:

— Już go więcej nie zobaczę.

Zobaczyłam go — dzisiaj zrana, tak niespodzianie. Siedział w ławce, w tej samej ławce, co ongi i patrzył na kazalnicę, z której, jak ongi, zwisały girlandy sztucznych kwiatów. Kościół był przepełniony. Nie mógł dostrzec mię w tłumie. Zresztą, nie mógł nawet przypuszczać...

Poznałam go odrazu. Świadomość szepnęła mi wcześniej, nim oczy zdołały się upewnić to on.

Mój Boże! Dwanaście lat... Mój Boże! A więc ja jeszcze myślę o nim: On. Miłość nie potrzebuje innego imienia. Czyżby to była miłość? Jeszcze? Dziś?

Dwanaście lat. Jak to daleko od dnia, w którym powiedziałam sobie: koniec. Jakże to dawno było. Jak niedawno!

Teraz rozumiem, że kłamałam sama przed sobą. Miałam wtedy pewność, że go jeszcze zobaczę. Choć jeden, jeden raz. Miałam tę pewność...

O, Balbino, moja stara, poczciwa Balbino! Przed tobą jedną płakałam, aby się pozbyć tych gorzkich, piekących łez. Pocieszałaś mię obietnicą, że każdy smutek zczasem przemija.

Patrzę na zegar, na milczący zegar, zabrany z Klimontowiec. Czyżby wskazówka drgnęła z miejsca? Czyżby dzisiaj po latach dwunastu wybiła znowu ta moja, fatalna godzina? Miałżeby zegar na nowo zacząć swą pracę niszczącą? Słyszę w tej chwili własne serce: to także zegar, mierzący czas. Z każdem uderzeniem zbliża się moment nieunikniony. Moment, w którym się zegar na zawsze zatrzyma.

XXVI.

Widocznie tak było sądzone.

Starałam się uniknąć tego spotkania, które dziś może byłoby przykre dla niego, bolesne dla mnie. Zaniechałam swoich wędrówek do lasu, zamknęłam się w domu, licząc dni. W miasteczku rozeszła się pogłoska, że „dziedzic" przyjechał, aby rozparcelować, czy nawet sprzedać Klimontowice. Szwargotały o tem żydy na rynku, napomykał coś burmistrz, mocno podniecony, ponieważ jego grunta od strony łąk wchodzą klinowato w posiadłość pana Rymszy.

— Jeśli chce sprzedawać, musimy się najpierw ugodzić — zauważył burmistrz. — Zapożyczę się, a ten kawałek łąki kupić muszę, inaczej by mi chamskie bydło w szkodę łazło.

To mówiąc zafrasowany dygnitarz podrapał się w głowę.

Ach, mniejsza z tem, sprzeda, czy nie sprzeda... Było mi wszystko jedno. Liczyłam tylko dni. Powiedziano mi, że przyjechał sam, bez żony, a więc — na krótko. Mówiłam sobie: byle się nie dowiedział. Ale skądże? Ci z którymi omawia sprawę ewentualnej parcelacji, nie powiadomią go, że tutaj, w tem samem miasteczku jest nauczycielką w szkole powszechnej niejaka Krystyna Darowska, osoba w średnim wieku, ciesząca się opinją odludka...

A jednak — widocznie było sądzone.

Spotkaliśmy się na samym środku rynku, w skwarne popołudnie. Wyszłam z domu kwadrans przed czwartą, aby odebrać na poczcie gazety. Listy, adresowane do mnie, są oddawna rzadkością. Zgarnęłam moje pisma, zamieniłam kilka słów z kierownikiem poczty o pogodzie i ruszyłam zpowrotem do domu.

Trzeba szczególniejszego trafu, by właśnie w tej samej chwili, tak, właśnie w tej samej chwili wtoczyła się na rynek rozklekotana bryczka. Znajdowałam się na samym środku dużego placu, porośniętego zżółkłą od spiekoty trawą. Uciekać? — śmiesznie. Wtuliłam głowę w ramiona i szłam, przypatrując się końcom własnych pantofli. Turkot zcichł nagle. Dobrze mi znany głos zawołał:

— Krysia!

Podniosłam głowę, Zbigniew Rymsza był przy mnie. Oczy nasze spotkały się i witały radośnie, zanim padły następne słowa, pytania, wykrzykniki wydarte ze ściśniętego wzruszeniem gardła:

— Ty?... Tutaj?... Krysiu, naprawdę, to ty!... Nigdybym nie uwierzył... Co za spotkanie! Krysiu! Krysiu!...

Ach, mój Boże! Czułam, jak jestem śmieszna w tej chwili, z purpurowym rumieńcem pensjonarki, schwytanej na gorącym uczynku, z tem nieopanowanem drżeniem rąk, niezdolna wybąknąć bodaj kilku słów powitania!

A tymczasem on trzymał ciągle moje dłonie w mocnym uścisku i nie myślał ich puścić. Nie myślał też pożegnać mię i odejść. Staliśmy tak, w słońcu, oniemiali, zdumieni oboje, szczęśliwi i nieszczęśliwi zarazem. Wreszcie Zbigniew odezwał się znów pierwszy:

— Od jak dawna tu jesteś?... Przyjechałem kilka dni temu... Krysiu, jak mogłaś! Jak mogłać mię nie zawiadomić!

Znów umilkł, popatrzył na mnie, zawołał:

— I pomyśleć, że byłem tu, w miasteczku, już kilka razy! Mogłem cię przecież nie spotkać... Wyjechałbym, nie zobaczywszy się z tobą! Niedobra jesteś, niedobra!

Konie zaczęły się niepokoić, muchy dokuczały im. Furman odezwał się z kozła:

— Proszę jaśnie pana?... To może zajechać w cień?



67-letnia księżniczka Wiktorja, siostra króla Anglji, Jerzego V-go, zmarła onegdaj.

— Zaczekaj... — odparł Zbigniew zniecierpliwionym nagle głosem. — Dobrze, jedź sobie... Albo nie! Krysiu. — zwrócił się do mnie — Siadaj na bryczkę razem ze mną. Muimy przecież porozmawiać, muszę się dowiedzieć... Tyle, tyle rzeczy mamy sobie do powiedzenia!

Chcesz, pojedziemy do Klimontowiec, teraz, zaraz. Odwiozę cię wieczorem jak się trochę ochłodzi...

— Doprawdy... Doprawdy chyba nie mogę. Muszę wrócić do domu. Zostawiłam pokój niezamknięty... Mieszkam tu, niedaleko, u burmistrza. Jestem nauczycielką w szkole powczechnej.

— Oddawna?

— Od jesieni. Dobiega właśnie rok.

— Tak... tak... — popatrzył znowu na mnie. — Ale słuchaj, opowiesz mi wszystko później. Teraz, pojedziesz ze mną. Albo jeżeli wolisz, zajdziemy do twojego mieszkania, czy mię zaprosisz?

— Ależ tak, naturalnie...

— Zajeżdżaj do Szlomki! — huknął na furmana. — Czekaj tam na mnie!

Ruszyliśmy. Przez całą drogę, niedaleką zresztą, zamieniliśmy zaledwie kilka słów. Przed samym domem przystanął, znów ujął moje ręce:

— Krysiu! — rzekł — Krysia... I pomyśleć, że to naprawdę ty jesteś... Ty, tutaj!

Tyle radości brzmiało w jego głosie! Otworzyłam prędko drzwi, jedne i drugie.

— To mój pokoik. Widzisz, tu sobie mieszkam...

Rozejrzał się po pokoju. Śledziłam jego wzrok i uśmiechnęłam się. Po raz pierwszy istotnie zauważyłam, że moje mieszkanko jest bardzo ładne. Tyle słońca... Kwiatki na oknie... Kwiatki, które przynosi mi Teoś... Białe firaneczki z batystu przesiewają łagodne światło. Jak wesoło tańczy na ścianie siedmiobarwna kulka: minjaturowe słoneczko, odbite w dzbanku z wodą... Nad krótkim tapczanem, który mi służy w nocy za łóżko, a w dzień za kanapę, pasiaty kilim mieni się całą gamą czerwonych, rudych i fjoletowych odcieni. Na stole książki i kwiaty. Jak dużo kwiatów! Nigdybym nie myślała, że ich mam tyle w pokoju. A na komódce stoi zegar.

— Jak tu ładnie... — odezwał się Zbigniew po chwili. — Miło, zacisznie. Zresztą, nie dziwię się... Więc ty tu mieszkasz?

— Ależ tak, tak! Od jesieni. Tu mieszkam, tutaj pracuję, czytam, piszę, poprawiam zeszyty moich uczni...

— Więc ciągle jesteś nauczycielką? Wiesz, sądziłem, że jednak rzucisz tę pracę. To chyba nie na twoje siły. Nieraz, myśląc o tobie, usiłowałem zgadywać: co robisz teraz, gdzie się podziewasz, wśród jakich ludzi...

— Wśród samych swoich... — i wskazałem przez okno wąski przesmyk pomiędzy domami. Widniało tam pole, a za niem, w oddali, mała grupka drzew z Klimontowskiego cmentarza.

Milczeliśmy przez chwilę oboje. Wreszcie Zbigniew pierwszy zagadnął:

— A teraz... Powiedz mi: opowiadaj wszystko pokolei. Od dnia...

Urwał. Wiedziałam, od jakiego to dnia chciał usłyszeć powieść mojego życia. Przerwałam krótko:

— Cóż Ela? Zdrowa? Co u was słychać? Ja także nie wiedziałam nic, prócz tego, że żyjecie...

Blask jego oczu przygasł nagle. Na czole zarysowała się głęboka brózda. Odparł niskim, gardłanym głosem:

— Dziękuję ci. Ela względnie zdrowa, jak na siebie, naturalnie. Zupełnie zdrowa nie będzie zapewne już nigdy. Przynajmniej doktorzy nie obiecują tego. Ale przecież ty nic nie możesz wiedzieć. Ile to już lat? Zaraz...

— Dwanaście — rzekłam spokojnie. Popatrzył na mnie.

A tak... To już dwanaście lat. Jak ten czas leci! Wydawało mi się zawsze, że lezie żółwim krokiem, a jednak — przeszło dwanaście lat...

— Więc proszę, powiedz mi... Więc Ela?

— Słuchaj, Krysiu, opowiem ci wszystko, powoli. Ale nie dziś, nie teraz, dobrze? I ty mi powiesz swoją historję, później... A teraz pozwól mi posiedzieć tutaj, w milczeniu. W tej chwili ty także musisz uczuwać wyraźnie ciężar tych lat. Dwunastu lat. Spotkaliśmy się tak nagle, tak niespodzianie. W tej chwili lepiej milczeć, bo jak tu zmieścić całe, długie życie w jednej rozmowie, prawda?

— Masz słuszność.

— Teraz, przyznam się, wolę patrzeć na ciebie. Przecież to ty, Krysiu! To ty! Nie mogę jeszcze uwierzyć własnym oczom...

— Nic dziwnego — odparłam, siląc się na uśmiech. — Tyle czasu przeszło. Zmieniłam się...

— Nieprawda. Nie zmieniłaś się. A jeżeli chcesz mi znowu przypomnieć, ile od daty naszego ostatniego widzenia minęło dni, miesięcy, lat, — pamiętaj, że ja je również przeżyłem wszystkie, Krysiu. Wszystkie.

XXVII.

Musiałam mu obiecać, że nazajutrz przyjadę do Klimontowiec.

— Tak, około piątej przyszlę konie. Przykro mi, że cię nie mogę zaprosić na obiad, ale stara Wątkowa nie posiada zdolności kulinarnych. Od przyjazdu jadam kartoflankę i krupnik — krupnik i kartoflankę. Co za szczęście, że nie przywiozłem Eli, która nie znosi wogóle



W Holandji odbyły się oryginalne wyścigi dziecęce na specjalnie skonstruowanych samochodzikach.

zup, a tych dwóch w szczególności.

A więc — postanowione, prawda? Konie będą o piątej. Pamiętaj! — zawołał Zbigniew, siadając na bryczkę.

Zostałam sama. Zdawałoby się, że dwadzieścia cztery godziny, to dosyć czasu, aby uporządkować wrażenia i powziąć jakiś plan. A jednak, gdy usłyszałam turkot przed domem, nie byłam jeszcze zdecydowana. Jechać? Nie jechać? Może wymówić się jakiemś ważnem zajęciem, posłać przez stangreta karteczkę... Ale znowu — dlaczego? Czy istotnie, po tylu latach, nie czuję się na siłach patrzeć na kochanego człowieka, rozmawiać z nim o sprawach bieżących? Za dwa, trzy dni wyjedzie przecież i wszystko się skończy. Zresztą — skończyło się już dawno. Że oboje czuliśmy się wzruszeni... Boże mój, czy mogło być inaczej? Przecież kiedyś, dawno, byliśmy sobie tak bliscy... Zbyt wiele łączy nas wspomnień, aby teraz, po latach, móc obojętnie patrzeć na siebie, jak dwaj przechodnie, którzy się nigdy nie znali.

Turkot zcichł — widocznie bryczka stanęła przed domem. Mimowoli zerwałam się z miejsca. Książka, którą bezmyślnie czytałam od rana, spadła na ziemię. Pojechać? Nie pojechać?

Stuknęły drzwi wejściowe. W sieni rozległ się głos burmistrza:

— Panie dziedzicu, jedno słóweczko: ja względem tej łąki...

— Później, później. Interesantów przyjmuję rano, u siebie. Niech pan się zgłosi jutro!

Więc sam przyjechał po mnie! Nie upłynęło pół sekundy, a już stał przede mną, uśmiechnięty i całował obie moje ręce, mówiąc z ożywieniem:

— A co? Nie spodziewałaś się? Wkładaj kapelusz, Krysiu i — jedziemy. Widzisz, jaki jestem przebiegły! Nie podobała mi się twoja mina wczorajsza... Wogóle zauważyłem, że chętnie uniknęłabyś naszego spotkania. Ale nie dam się wykwitować. Jestem natrętny, jak widzisz. Ha, trudno...

Taki był wesół! Musiałem się roześmiać. Aby odrazu nadać „charakter“ naszej rozmowie, spytałam:

— Czy to prawda, co ludzie mówią, że zamierzasz sprzedać Klimontowce?

Po twarzy jego przebiegł cień.

— Nic jeszcze nie wiem... — odparł prędko. — Miałem takie plany... Zresztą — zobaczę. Myślę, że raczej nie. W dodatku, to nie łatwa sprawa, sprzedać taki duży majątek. Trzeba mieć kupca...

Zamilkliśmy oboje. Mimowoli czułam żal do Zbigniewa, że tak lekko mówi o sprzedaży. Po długiej pauzie zapytał:

— Czemu stoisz? Czy się jeszcze namyślasz?...

— Myślę — odparłam cicho — coby powiedziała ciotka Eufemja, gdyby naprzykład Janusz w swoim czasie powziął myśl sprzedania majątku...

— „Ciotka rodu“? Ha ha! — usiłował się śmiać. — Istotnie, miałby się z pyszna. Ale widzisz, wtedy, to było wtedy, a dziś — jest dziś.

— Tak. Dzisiaj niema już starej ciotki, niema Emilki, wogóle niema powodu do namysłu, czy wolno sprzedawać Klimontowce, które w obecnych czasach są ciężkim serwitutem. Rozumiem to.

— Mylisz się, Krysiu. Jest powód. Jest nawet ważny powód. Jeżeli ty uważasz z jakichkolwiek względów, że powinienem zatrzymać majątek — czekam na jedno słowo z twoich ust. Ty wiesz, jak każde Twoje życzenie było dla mnie zawsze święte. Musisz to chyba pamiętać.

Spojrzał na mnie uważnie. Nigdy nie mogłam wytrzymać spokojnie takiego spojrzenia. Nawet wtedy umyślnie unikałam jego wzroku, bo czułam, że mi wola stopnieje, jak wosk. I teraz musiałam prędko odwrócić głowę. Mój wzrok padł na oczekujące przed domem konie.

— Więc jakże, pojedziemy? Jestem doprawdy zaskoczona twoją energją. Czy wiesz, byłabym może nie przyjechała dzisiaj.

— Przewidywałem to — odparł krótko. — Ubieraj się, proszę. Stara Wątkowa czeka już pewnie z podwieczorkiem.

Wyszliśmy. Przed domem czekał burmistrz.

— To ja, proszę pana, przyjdę jutro do Klimontowiec?

— Tak, jutro, jutro! — odrzekł Zbigniew i podał mi rękę, pomagając wgramolić się na wysoką, starą bryczkę.

— Ładny wehikuł, co? — zauważył, gdy wreszcie bryczka z okrutnem zgrzytaniem zardzewiałego żelastwa ruszyła ulicą, pełną wybojów, tak, że co chwila podskakiwaliśmy pomimo trzymania się poręczy. — Teraz tam wszystko takie w Klimontowcach. Istna rudera, cały dwór, a o stanie narzędzi rolniczych lepiej nie mówić. Ot, bezpański dom...

— Pocoście wyjeżdżali do tej Rosji?

— Poco? sam nie wiem. Janusz twierdził, że musi, Emilka mu towarzyszyła, no, a Ela nie mogła rozstać się z matką. Wiesz, jaka była rozpieszczona. Nie pomogły żadne perswazje. Prosiła, płakała... No i pojechaliśmy. Co to była za gehenna, tych pięć lat!... Ostatecznie śmierć moich teściów nastąpiła dzięki strasznym wprost warunkom życia, a my...

Umilkł i zapatrzył się kędyś w dal martwym wzrokiem. Po chwili szepnął:

— Mieliśmy synka... Zapewne nie wiedziałaś o tem?

— Nie... Skądże mogłam wiedzieć? Od Emilki dostałam tylko dwa listy, już bardzo, bardzo dawno. Pisała przez jakąś okazję. A potem już nic... Czasem jakieś oderwane wieści dobiegały mię. Doniesiono mi o śmierci Janusza, potem wyczytałam nekrolog Emilki w jakiemś piśmie, przywiezionem z Kijowa. Mówisz: mieliśmy synka. Czy...

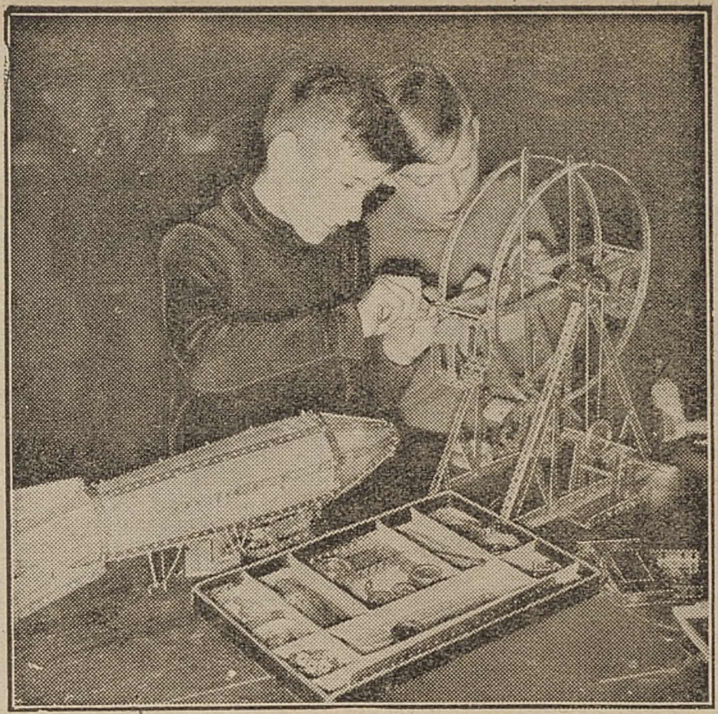
— Tak, umarł wkrótce po urodzeniu. Był za wątły. A potem Ela dostała pokarmowej gorączki. Doktorzy twierdzą, że to się zdarza... Kilka miesięcy była zupełnie nieprzytomna. Teraz to przeszło. Ma tylko melancholję. Dlatego mieszkamy stale w mieście... Chwilami łudzę się jeszcze, że to minie zczasem. Że towarzystwo ludzi pogodnych, zabawy, rozrywki... Et, człowiek zawsze żyje nadzieją.

Uśmiechnął się smutno:

— Widzisz. Nie szło nam życie po różach. Owe dwanaście lat, to jedno nieprzerwane pasmo udręczeń. Z początku było jako tako. Jednak do ciebie czułem żal. Możemy o tem wspominać — teraz, prawda?

— Myślę, że tak, Zbigniewie.

— Miałem do ciebie bardzo głęboki żal, Krysiu. Może niesłusznie. Ostatecznie, nie wolno ci było tak postąpić. Ale mniejsza z tem. Dziś trochę więcej pojmuję. Myślałem o tobie tak wiele. Zwłaszcza we wszystkich lepszych godzinach życia. Widzisz, właśnie wtedy. Ta biedna Ela, zakochana we mnie aż do pokory, wzruszała mię serdecznie. Potem — oczekiwane blisko trzy lata — miało przyjść na świat dziecko... To wszystko były rzeczy, które nas silniej związały, niż mogłem sądzić. Bo ja z początku nie wierzyłem, Krysiu, że zdołam ją chociaż trochę pokochać...



W pewnej fabryce zabawek w Berlinie uruchomiono specjalną salę, w której mogą wszystkie dzieci bezpłatnie sporządzać sobie zabawki.

I dzisiaj, trudno mi nazwać miłością uczucie, które mam dla niej...

— Czy koniecznie chcesz mówić o tem, Zbigniewie? Właśnie... ze mną? Czy uważasz, że to potrzebne?

— Tak, Krysiu. Mnie to jest bardzo, bardzo potrzebne. Nie możesz nawet zrozumieć, do jakiego stopnia ta rozmowa jest ważna. Muszę ci wszystko powiedzieć o sobie, a potem ty mi opowiesz, co zechcesz. Dziś, właśnie teraz, gdy taki wielki szmat czasu położył się między tem, co było, a tem co jest, możemy mówić, jak dwoje przyjaciół, którzy się bardzo dawno nie widzieli, ale przecież nie zdołali wyplenić z serca tych wszystkich uczuć...

— Może masz słuszność. Cieszy mię, że tak mówisz. Jesteśmy przyjaciółmi, Zbigniewie.

— Tak, tak, b ę d z i e m y przyjaciółmi. Wierzę w to. I jeszcze dodam, że ta właśnie wiara była mi bardzo pomocna w życiu. Wiedziałem, że się kiedyś spotkamy, że będziemy mówili ze sobą, jak teraz, że będziemy jeszcze sobie wzajemnie potrzebni.

„Wehikuł" skręcił w aleję. Z podwórza rozległo się szczekanie. Dwa wielkie psy jęły targać łańcuchami, ujadając wściekle.

— Cicho tam, wy! — krzyknął zirytowany stangret. — Ot, kundle, nie poznają, że swój jedzie!

— Był czas, że wszystkie psy podwórzowe biegły na nasze spotkanie, pamiętasz, Krysiu? — ozwał się Zbigniew i dodał z goryczą: — Wtedy też Klimontowce były bardziej m o j e niż dziś, gdy jestem ich właścicielem...

XXVIII.

Dziś znowu przybiegł do mnie zdyszany Teoś i jednym tchem odrecytował:

— Pan mię przysyła, żeby powiedzieć pani, że pan będzie po południu w miasteczku i tu po panią wstąpi, więc żeby pani była gotowa pojechać, bo pan bardzo prosi panią na podwieczorek do Klimontowiec!

To tak codziennie już od tygodnia. Wiem, że Zbigniew ma mnóstwo spraw na głowie i że nie dla mnie specjalnie przyjeżdża do N., ale każda taka bytność w miasteczku kończy się na naszej wspólnej wycieczce w pola, do lasu i wreszcie „lądujemy" w Klimontowcach, gdzie nas już oczekuje Wątkowa z olbrzymim garem zsiadłego mleka i miską dymiących kartofli. Zwykle Teoś przynosi jeszcze maliny leśne i takie mnóstwo czarnych jagód, że nietylko my, ale z pół tuzina gości nie mogłoby im podołać.

Siedzimy sobie we dwoje przy ogromnym stole, na ganku i gadamy, gadamy bez końca. Jak ten czas leci! Niespodziewanie dla nas obojga zapada zmierzch i wyłania się z za drzew pucołowaty księżyc. Wówczas dopiero przytomnieję, zrywam się z miejsca.

— Boże drogi, to już tak późno! Znowu pobudzę wszystkich w domu, bo nie zabrałam klucza!

I czynię w duchu silne postanowienie, że to już po raz ostatni. Jutro powiem Zbigniewowi stanowczo: albo mnie z Klimontowiec wyprawisz wcześniej o dwie godziny, albo też wcale nie pojadę.

Wiem, że pojadę. Nie mówimy sobie przy pożegnaniu: „do jutra!" — ale to się samo przez się rozumie. Chwilami, jak czarne skrzydło kruka, przemknie przez głowę myśl, że to wszystko wkrótce się skończy. Nie wiem, jak długo jeszcze Zbigniew tutaj zabawi. Nie pytam o to, nie miałabym odwagi zapytać. Żyję chwilą obecną, staram się nie wybiegać w przyszłość. Jest mi tak bardzo dobrze. Nigdybym nie sądziła, że po tylu latach beznadziejnej tęsknoty zdołam z takim spokojem patrzeć na niego, słuchać jego głosu, opowiadać mu własne dzieje.

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

MARJA REUTT (11)

Przeznaczenie

(Dokończenie)

Spuściła oczy i zaczerwieniła się jak skarcony podlotek.

Król podszedł do pani domu.

Królowa nie słyszała o czem rozmawiali, ale spojrzenie hrabiny, jej ruchy, aż nadto były wymowne.

Tak zachowywać się i patrzeć mogła tylko kobieta, z którą łączyły go bliższe stosunki.

Zazdrość ugryzła ją w serce, zatopiła swe zęby głęboko, boleśnie.

— Ileż tych rywalek odnajdzie jeszcze. Księżna Franciszka, ta hrabina i kto jeszcze? — myślała z goryczą.

Spojrzała na księżnę. Stała nieopodal, rozmawiając ze starym księciem Burleyem. Wyglądała na zaabsorbowaną rozmową, jednak oko królowej odkryło, że to zajęcie się rozmową było tylko pozorne, gdyż natężona uwaga jej skierowana była w stronę króla.

— Więc to spotkanie było zgóry ukartowane przez księżnę — pomyślała z niesmakiem i goryczą.

— Darzyłam ją życzliwością, wyróżniałam, nietylko na życzenie króla, ale i z własnej sympatji i tak mi się odpłaciła? Podsuwa królowi dawną kochankę, a conajmniej sympatję...

Od tej chwili księżna przestała dla niej istnieć.

Zwykłą, zazdrosną, złośliwą i podstępną kobietą okazała się, płacąc zdradą za zaufanie i życzliwość.

Nie dała po sobie poznać królowa, że odgadła jej manewr, nie zauważyła go.

Uprzejmie rozmawiała z księciem Burley'em, z gospodarzem domu, łaskawie wypytywała panią Dupoint o jej chorowitego synka, o matkę staruszkę. Wzięła żywy udział w omawianiu wyścigów.

Podczas kolacji naprzeciw króla posadzono hrabinę Brend. Udała, że tego nie zauważyła. Nie spojrzała nawet w tę stronę, okazując wielkie zainteresowanie się kwiatami, któremi przybrany był stół.

Rano czekała w saloniku królowej, póki król nie przyjdzie. Dygała przed nim wówczas głęboko, patrzyła na niego kusząco i ociągając się, jakby z żalem, opuszczała pokój.

Uniżona i usłużna dla królowej, starała się podobać i gorliwością w służbie i przymilną mową.

Królowa nie dostrzegła manewrów młodej kobiety. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że stara się ona wszelkiemi środkami usidlać króla.

Doświadczonej spostrzegawczości księżnej-matki nie uszły zabiegi hrabiny.

— Nie podoba mi się twoja nowa dwórka — zauważyła, gdy przybyła w odwiedziny do synowej.

— Dlaczego? — zdziwiła się królowa szczerze — taka miła i oddana mi osoba.

— Fałszywa... strzeż się jej i zwróć baczną uwagę na jej zachowanie się wobec Sandra...

Bolesne ukłucie w okolicy serca świadczyło, że słowa księżnej zbudziły czujność królowej.

Oczy jej podejrzliwie zaczęły śledzić zachowanie się hrabiny, wsłuchiwać się w jej słowa i ton głosu, gdy zwracała się do króla.

Powoli dochodziła do przekonania, że teściowa miała rację. Nie mogła tylko odgadnąć, jak na to reaguje król, gdyż wobec dam dworu bez wyjątku zachowywał się grzecznie, lecz obojętnie.

To ustawiczne naprężenie i słuchu i wzroku i nerwów odbijało się na jej zdrowiu.

Nie mogła sypiać, straciła apetyt, płakała po nocach.

XXIII.

Szła do oranżerji wolno, gdyż wraz z postępującą ciążą męczyło ją chodzenie.

Zatrzymała się we framudze korytarza, by odpocząć. Dzień był szary, posępny, chmurny i w korytarzu panował półmrok.

Gdy tak stała wtulona we framugę, drzwi boczne, wiodące do gabinetu króla, otworzyły się i stanął w nich król.

Już miała zawołać — Sandro — gdy z oranżerji wyszła hrabina Tallow z pękiem róż.

Ujrzawszy króla, usta ułożyła do najczarowniejszego uśmiechu.

— Niosę róże do gabinetu Waszej Królewskiej Mości, rwałam je z myślą o najjaśniejszym panu — zaczepiła go, spoglądając wabiącem spojrzeniem w twarz stojącego mężczyzny.

Wyjęła z bukietu kilka róż i płatki ich rozsypała królowi pod nogi.

— Szkoda kwiatów — odezwał się, odpowiadając jej uśmiechem na uśmiech, mile połechtany tym hołdem ładnej kobiety.

— Dla ciebie najjaśniejszy panie nie żal niczego, ani tych kwiatów, ani też symbolicznego kwiatu uczucia.

Rzucając ci kwiaty pod nogi, rzuciłam ci do stóp i moje serce i moje uczucie.

— A co będzie, gdy je przyjmę — szepnął żartobliwie król.

— Znajdzie król we mnie oddaną sobie wielbicielkę.

— Niech hrabina nie obiecuje zadużo, bo kto wie, czy nie przyjdzie mi kiedy ochota skorzystać — drażnił ją.

— Uczyni mnie wtedy najjaśniejszy pan najszczęśliwszą kobietą w państwie — brzmiała odpowiedź, poparta kuszącem spojrzeniem.

Zobaczymy... obiecał i roześmiawszy się, poszedł wzdłuż korytarza, krokiem elastycznym, zręcznym.

Hrabina popatrzyła za nim z miną napoły radosną, napoły triumfującą.

* *
*

Gdy hrabina zniknęła za jednemi z licznych drzwi korytarza, królowa ociężale wróciła do siebie. Chociaż apartamenta królowej ciepło ogrzane, jasno oświetlone, przytulne były i nęciły do przebywania w nich, królowa usiedzieć nie mogła.

Nie chciała wołać dam dworu, nie chciała widzieć żadnej z nich, a jednocześnie męczyła ją samotność.

Postanowiła zajść do ochmistrzyni i wybrać inną kandydatkę na damę dworu. — Hrabina Tallow musi iść precz z zamku. — Wyrok był nieodwołalny.

Przez szereg pustych pokoi doszła do skrzydła, zajmowanego przez ochmistrzynię.

Była to godzina podwieczorku. Z za drzwi jadalni dochodził śmiech i gwar. Ktoś grał na fortepianie, ktoś inny nucił ostatni „szlagier" rewjowy, reszta śmiała się i dowcipkowała.

Zawróciła. Nie było dla niej miejsca wśród rozbawionej gromadki.

U siebie w saloniku zastała przygotowaną srebrną zastawę i wyszukane ciastka, oraz specjalnie dla niej wypiekane obwarzanki z solą.

Hrabina Tallow i pani Gregory, dyżurne damy dworu oczekiwały na nią.

Z gabinetu dobiegł dzwonek telefonu. Hrabina Tallow podeszła do aparatu.

Telefonowano z dołu, z przedsionka, pytając się, czy królowa przyjmie panie Oreniers i Bouverie, które czekają na dole.

Ucieszyła się. W nastroju duszy, w którym się znajdowała każda wizyta była pożądana.

— Prosić — a damom dworu skinieniem głowy oznajmiła, że ich narazie nie potrzebuje.

* *
*

Król zawiadomił ją, że wieczór spędzi poza domem.

W dużej sali jadalnej siedziała z dwoma damami dworu, przy stole uginającym się od kryształów i sreber. Udawała, że je i kruszyła biszkopty w palcach, widelcem rozgniatała kalafjory, nie próbując ani kawałeczka. Mięsa ani ryby nie wzięła nawet z półmiska. Myślała tylko o jednem:

— Co robi król?

* *
*

Kazała zawołać ochmistrzynę.

— Proszę usiąść — zapraszała uprzejmie, wskazując fotel przy kominku.

— Hrabina Tallow nie chce u mnie dłużej być. Obowiązki rodzinne zmuszają ją do opuszczenia zamku.

— Kogoby pani radziła na jej miejsce? — pytała.

— Anusię, moją siostrzenicę — odpowiedziała ochmistrzyni.

— Dopiero dwa miesiące temu, jak wyszła zamąż za hrabiego Scypiona. Nieładna, gruba, niezgrabna. Nie wiem, co sobie w niej upatrzył, dość, że się z nią ożenił.

Porozmawiały jeszcze o tem i owem i ochmistrzyni wyszła.

Królowa siedziała chwilę nieruchomo, wpatrzona w głownie kominka. Czuła się uspokojoną.

Ochmistrzyni domyśliła się powodu, dla którego usuwa się hr. Tallow.

— Niech się domyśla — myślała zrezygnowana. — Nie mogę pozwolić, żeby pod moim dachem jakakolwiek kobieta wabiła mego męża do siebie.

Po wyjściu ochmistrzyni zadzwoniła dwa razy.

Weszła hrabina Tallow, pokorna, nieśmiała, przymilna. Stanęła w pełnem świetle na środku pokoju i czekała na odezwania się królowej.

* * *

Królowa wyjechała do zamku nad morze.

Czuła się coraz gorzej i prosiła matkę, by przyjechała do niej i została z nią do czasu rozwiązania.

Król pozostał w stolicy, dojeżdżając do żony od czasu do czasu na niedzielę.

Zdenerwowanej i zmęczonej brzemiennym stanem królowej, wydawało się, że król zobojętniał dla niej, że unika jej, że chętniej przebywa w stolicy, niż z nią.

Karciła samą siebie za te przypuszczenia, ale one wracały ustawicznie, plątały się po mózgu, migały przed oczami, przybierając postacie hrabiny Brendy, Tallow i innych młodych i ładnych pań.

* * *

Dziesięć dni król nie przyjeżdżał.

Nie miała odwagi zapytać męża, co było przyczyną tak długiej jego nieobecności. Nie śmiała zaczepić tem pytaniem dworzan.

Dziesięć długich upalnych dni i nocy krótkich i chłodnych męki wyczekiwania i niepokoju.

Aż wreszcie szmer kół samochodowych i sygnał królewski pewnego południa wyrwał ją z bolesnej zadumy.

Nogi zadrżały pod nią, serce zabiło mocno, jakby chciało rozwalić klatkę piersiową, ciało ogarnęła odrętwiająca słabość.

Oparła się rękami o stół, bo bała się, że zsunie się z fotelu na ziemię.

I tak ją znalazł król.

Pochylił się nisko nad jej splecionemi palcami, pocałował w rękę. Oczy jego miały zaniepokojony wyraz, gdy patrzył na nią, twarz mu pobladła. Przeraził się jej bladości.

Z dużym wysiłkiem opuściła ręce i podniosła się z miejsca.

— Tak długo nie przyjeżdżałeś — zerwała się jej z warg skarga.

— Nie mogłem. Mieliśmy w stolicy strajk robotników instytucyj miejskich, w Brissen zastrejkowali górnicy — marynarze próbowali buntu... Sesje, narady, rozporządzenia zajmowały cały mój czas. Ale za to teraz przyjechałem na pięć dni!

Objął ją wpół i przytulił do siebie.

— Wierz mi, że tęskniłem za tobą bardzo...

Cicho serce szalone, nie tłucz się w piersi tak mocno z obłędnej radości...

Leżeli w wygodnych leżakach na trawniku pod lipami, gdy lokaj przyniósł na tacy gazety i podał je królowi.

Rozerwał opaskę, rozłożył gazetę pierwszą z brzegu i z ust jego zerwał się mimowolny okrzyk:

— Czyżby?...

Królowa uniosła głowę i rzuciła pytające spojrzenie na męża.

— Co się stało?

— Książę Gorgonjusz zmarł dziś rano po trzydniowej chorobie na grypę.

Czarne płatki zawirowały jej przed oczyma, w uszach zaszumiało, w głowie poczuła niesamowity ból, ogarnęły ją ciemność, cisza i niepamięć. Miała wrażenie, że leci w przepaść bez dna — a potem nie czuła już nic...

Gdy wróciła do przytomności, ze zdziwieniem ujrzała się w sypialni, w łóżku, a obok zatroskane twarze męża i matki.

Próbowała uśmiechnąć się, lecz zamiast uśmiechu na ustach jej zarysował się grymas bolesny, żałośliwy.

Jednocześnie chwyciły ją bóle...

Jęknęła i dłońmi ścisnęła skronie.

Matka pochyliła się nad nią:

— Zaraz przyjedzie doktór i pielęgniarka — pogładziła ją po ręce delikatnie.

Ale ona nie zauważyła tej pieszczoty. Oczy jej szukały męża. Znalazły go, zawisły spojrzeniem na jego twarzy. Były pokorne, smutne, przepraszające...

Ataki bólów przychodziły coraz częstsze, coraz boleśniejsze.

Osłabła, mdlała prawie przy każdym ataku.

Doktór oświadczył, że musi odbyć konsyljum.

Przybył sławny ginekolog-chirurg. — Zbadali wspólnie jeszcze raz chorą i pokiwali smętnie głowami.

Pielęgniarka zrobiła zastrzyk, dała okład.

Przyszedł nowy atak i chora znowu straciła przytomność.

Wówczas doktorzy zamienili ze sobą spojrzenia i zwrócili się do króla, który blady, z czołem boleśnie zmarszczonem nie odchodził od łóżka chorej.

— Najjaśniejszy panie — sytuacja jest tego rodzaju:

— Albo matka — albo dziecko...

— Najjaśniejszy pan musi zadecydować, kogo mamy ratować — czy jej królewską mość, czy dziecko.

— Tu nie może być wyboru! — przerwał gniewnie król. — W grę wchodzi tylko życie królowej i tylko ona musi być uratowana za wszelką cenę!

Słowa te wymówione szorstkim, podniesionym tonem, doszły do świadomości królowej.

Ogarnęło ją przemożne zdziwienie.

— Jakto, czyż to może być, żeby królowi chodziło więcej o nią, niż o dziecko?!

— Przecież śmierć moja przyniosłaby mu wyzwolenie i połączenie się z Franciszką? — mówiła w duszy.

I znowu drogie, niezapomniane nigdy słowa:

— Niech panowie pamiętają — że królowa musi być uratowana, musi żyć!

* * *

I została uratowana, choć długie tygodnie spędziła w łóżku, leżąc na wznak, obłożona lodem.

Gdy odzyskała trochę sił, gdy mogła się swobodnie poruszać, zwróciła twarz do króla, siedzącego przy niej.

Nieśmiało położyła mu rękę na ramieniu, którą objął delikatnym uściskiem i podniósł do ust.

— Sandro, dlaczego kazałeś mnie ratować, a nie dziecko? — spytała go cicho. — I kraj i naród tak czekają na następcę tronu...

Pogładził ją delikatnie, pieszczotliwie,

— Dla mnie, ty jesteś ważniejszą.

— Dzieci, o ile Bóg pozwoli, możemy jeszcze mieć, ale ty jesteś jedna, jedyna na świecie!...

— A ja myślałam, że wolałbyś, żebym umarła. Franciszka owdowiała, jest wolna... ona taka śliczna i wdzięczna...

— Źle myślałaś.

Oczy mu pociemniały i na twarz padła zaduma.

— Kocham cię! Miłość moja do ciebie nie jest ani tak żywiołową, ani tak gorącą, jaką była dla niej. Jest inna, oparta na porozumieniu dusz, na zżyciu się i taka miłość jest najsilniejsza. Nie boi się porównań, starości, nieporozumień. Ty jesteś cząstką mego ja, bez której ciężko byłoby mi żyć. Wrosłaś mi w duszę.

— A ja tyle nocy przepłakałam, tyle męczyłam się myślą, że nigdy nie zdobędę twego uczucia, że żałujesz tego, żeś się ze mną ożenił. I tak się bałam, żeś znienawidził mnie za to, że stanęłam ci na przeszkodzie do szczęścia.

— Głuptasku... jak można być tak niedomyślną... — Całował jej ręce.

W sercu Gabrjeli grała radość najcudowniejszą muzykę nadziei.

— Brzydka jestem... — zauważyła nieśmiało, nie dowierzając jeszcze swemu szczęściu.

— Brzydką nie jesteś! Dla mnie jesteś najpiękniejszą, najmilszą i najdroższą, właśnie dlatego, że jesteś taką, jaką jesteś.

Nie protestowała, nie broniła się przed radością, która wypełniła całą jej duszę.

KONIEC.

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofii

JAKŻE TRUDNO...

Jakże trudno jest nieraz z udręki się obudzić,
Gdy myśli się gubi stale w niespokojnej rozterce —
Jakże trudno oddalić, co serce gnębi, trudzi,
Gdy myśli w głowie huczą, jakby szaleńcze scherzo...
Co było — nie powróci... Próżno wyciągać dłonie
Za czemś, co nieuchwytne. Wspomnieniem serce smucić.
...Lecz przeszłość tak jaskrawo barwami szczęścia płonie,
Że trudno jest oczy w inną stronę gdzieś zwrócić...
Jakże trudno jest nieraz z udręki się obudzić,
Gdy myśl się gubi stale w niespokojnej rozterce...

Danuta Wyrybkowska

ZAMIEŚCIMY

„Te-Em". Wierszyk „Poeta" — słaby. Pomimo najszczerszych chęci nie mogę go oddać do druku. Może go Pan prześle p. „Dusi" listownie.

Jedna prośba Pana więc już odpadła, do reszty odnoszę się jak najprzychylniej. Sprawa prenumeraty została załatwiona przez administrację. Nowelkę zamieścimy przy najbliższej sposobności w „Pałuczaninie".

ODZEW „MISS INCOGNITO" NA LIST „WELL'A"

„Well". Napewno Pan nie spodziewał się tak miłego i szybkiego odzewu, który w tych dniach wpłynął dla Pana od „Miss Incognito". Oto on:

„W odpowiedzi na list Pana „Wella", umieszczony w „Krainie szczerości", proszę mu donieść, że dziękuję za przesłane mi przez P. Kelly'ego oraz p. John'a miłe pozdrowienia i z największą przyjemnością godzę się odpowiedzieć na każdy Ich list —".

PRZEPRASZAM

„Księżniczka Dari". W pierwszym rzędzie przepraszam Panią najmocniej, za zbyt długą zwłokę w daniu odpowiedzi. Nie moja jednak w tem wina. Winę ponosi tu stos listów, który z dnia na dzień, coraz to wyżej piętrzy się na biurku redakcyjnym.

Nie uwierzy Pani, jak bardzo cieszę się, że przekonała się Pani do „Mojej Przyjaciółki". Pismo to, nastawione w każdym calu praktycznie, zjednuje sobie nieprzeliczone rzesze zwolenniczek, które Pani ostatnio powiększyła swoją osóbką.

Pozdrowienia dla „Stelli Maris" — „Ord-Oma" — „Fakira" — „Gwidona" i „Serca Stepów" — przesyłam w imieniu Pani i zapytuję „Lillę Wenedę", „Ryśkę D." i „Zbłąkaną Gwiazdę", czy nie zechciałyby do Pani napisać parę słów?

A propos przesłanej w tych dniach pocztówki: życzę Pani jak najszybszego powrotu do zdrowia i obiecuję zająć się sprawą regularnego dostarczania Pani gazet. List wysłałam. „Znalazł się".

CZEKAM

„Jasnowłosa Luli". Bardzo mi miło przyjąć Panią do „Krainy" i zaliczyć w poczet jej członków. Jednego nie mogę tylko Pani darować — zbyt krótkiego listu. A może Pani nie miała czasu i ograniczyła się tylko do tych paru słów? Czekam na wyjaśnienie, a tymczasem oddaję do przedruku krótką treść Pani liściku:

„Mieszkam w wiosce i jestem córką rolnika. W długie wieczory chętnie „porozmawiam" z miłemi Sympatyczkami „Krainy szczerości".

Zasyłam miłe pozdrowienia „Jadźce z Kujaw" i „Kalinie".

„PRAGNĘŁABYM"

„Pela z B". Pseudonim Pani brzmiał nieco komicznie, zmieniłam więc go na inny. Chyba mi tego Pani za złe nie weźmie?

Skromniutkie życzenie Pani napewno ktoś spełni. Oto one: „Pragnęłabym, aby znalazła się jakaś sympatyczna osóbka i napisała do mnie krótki lecz szczery liścik. Mieszkam w małej osadzie, na której brak zupełnie odpowiedniego towarzystwa. Łączę „serdeczne pozdrowienia dla miłych Czytelników „Moich Powieści".

W POSZUKIWANIU BRATNICH DUSZ

„Ogniste Serduszko" i „Figlarne Oczy" to dwie szatynki — Pomorzanki. Obydwie cieszą się wielką sympatją wśród otoczenia. Uwielbiają sport i przyrodę. Jedyną ich bolączką to brak bratnich dusz. Zapytują się więc, czy ktoś z Sympatyków nie skreśliłby do nich kilka słów. Na każdy list odpowiedź murowana? Dla „Jerzego" i „Waldego" ślą pozdrowienia z prośbą o parę słów.

WIERZĘ!

„Giaur". Żal mi Pana ogromnie! Niech to Panu wystarczy za wiele innych słów. Sytuacja, w której się Pan znajduje jest istotnie bez wyjścia. Jednak... dla człowieka naprawdę wartościowego niema bólu, którego nie mógłby przetworzyć na inne wartości. W człowieku takim zawsze odezwie się siła, która wskaże mu drogę wytrwania i zrozumienia innej wartości życia. Dlatego też wierzę, że i Pan się nie załamie i poniesie ciężar życia dalej. Żegnam Pana jak najserdeczniej i ślę słowa otuchy i zachęty do wytrwania w złem.

TĘSKNOTA

Jesienny dzień...
szary i smutny, bez słońca lśnień,
długi jak wieczność — mija w rozterce.
...ta jesienna dal
smutek i żal
kładzie na biedne me serce.

Jesienna noc...
czarna jak potępienie kroczy,
akompanjuje jej wichru świst.
...jak jesienne mgły
padają łzy,
gdy piszę ci ten smutny list.

Odeszłaś hen!...
znikłaś jak złoty i krótki sen,
bólu rozłąki nic nie pogrzebie.
...to wiem, że co dnia
tęsknota ma
będzie mnie gnała do ciebie.

„Giaur".

NATYCHMIASTOWA ODPOWIEDŹ

„Nieznany Chłopczyk z Kujaw" jest zachwycony „Mojemi Powieściami". Pozatem zdradza mi, że bardzo interesuje się blondynkami. On sam, jak pisze, jest szatynem, „podobnym do każdego innego mężczyzny bez wąsów", ukończył Szkołę Wydziałową i obecnie pracuje jako kupiec — zbożowiec.

Czytając odpowiedzi w „Krainie", zainteresował się następującemi Sympatykami: „Marysienką" — „Małą Księżniczką" — „Sztubaczką" — „Dziewczynką z Bydgoszczy" — „Córką Wichru" — „Błyszczącą Gwiazdeczką" — „Uśmiechem Poranku" — „Dziewczęciem z Jasnego Brzegu" i „Lenką". Jeżeli któraś z wyżej wymienionych Pań napisze do „Nieznanego Chłopczyka", otrzyma natychmiast odpowiedź.

UWAGA!

„Ari", której apel ukazał się w nr. 44, jest proszona o dokładny adres.

Równocześnie proszę wszystkich Sympatyków o przybieranie odpowiednich, odróżniających się pseudonimów, aby nigdy nie zachodziły pomyłki przy przekazywaniu korespondencji.

UWAGA „SMUTNY SOKOLE"

„Dziewczę z Kujaw" nie wie, co robić w długie wieczory, podczas chmurnej i dżdżystej jesieni, dlatego apeluje do chętnych i życzliwych serc o liściki. O sobie pisze krótko:

„Jestem ciemną blondynką, średniego wzrostu o dużych niebieskich oczach. Kocham wszystko co dobre i piękne. Zasyłam pozdrowienia: „Białej Ujali" — „Jadźce z Kujaw" i „Smutnemu Sokołowi", z prośbą, by ten ostatni raczył do mnie kilka słów napisać".

NIE ZASŁUGUJĘ

„Wiślana Fala". Zawstydziła mnie Pani swojemi dobremi słowami, które podyktowało czułe i dobre serduszko. Chciałabym być taką, jaką mnie Pani sobie wyobraża, bo narazie nie zasługuję na przepisywanie tych wszystkich wspaniałych i pięknych zalet. Jestem tylko zwyczajnym, szarym człowiekiem, a nie żadną „wróżką z bajki" i „zaklętą królewną". Tak, Droga Pani!

List, o który Pani chodzi wysłałam. Pozostaje mi więc teraz, po wyczerpaniu tematu, pozdrowić w imieniu Pani całą naszą „Gromadkę", a Panią uściskać bardzo serdecznie.

„PROSZĘ O PAMIĘĆ"

„Smutna Haneczka". Nie, „Haneczko", nie potrafiłabym się na Ciebie gniewać, choćbyś mnie zasypała liścikami. Pisz więc zawsze śmiało i bez skrupułów.

Prosi Pani o przyjęcie do „Krainy" swej Koleżanki. Bardzo chętnie. Czekam na pierwszy liścik od Niej i ślę Jej pozdrowienia.

A teraz oddaję głos Pani: „Hallo! „Romantyku"! „Smutna Haneczka" zasyła Ci serdeczny uścisk dłoni i prosi o list. Równocześnie zasyłam pozdrowienia: „Architektowi z pod Wągram", „Rybakowi z Helu", „Dzieniusiowi z Torunia" i proszę Ich o pamięć."

ADRES!

„Irek". Po tylu, tylu tygodniach milczenia — odezwał się wreszcie Pan znowu. Wiadomości zawarte w liście sprawiły mi zadowolenie.

P. z K. nie abonuje „Moich Powieści". Co do „Enigmy" prosimy o bliższy adres tego Pana, aby mu móc wysłać numery okazowe.

To wszystko! Żegnam Pana jak najserdeczniej i oczekuję nowych wiadomości.

WIERSZOWANY APEL

„Stach z pniewskich błot". Witam Pana w „Krainie" serdecznie. Chociaż wierszyk Pana, jeżeli chodzi o stronę techniczną, jest nieszczególny, oddaję go do druku, gdyż wiem, że chodzi Panu tylko o nawiązanie kontaktu za pośrednictwem wierszowanego apelu.

PRAGNĘ PRZYJAŹNI!

Czytając wierszyki bardzo miłej treści,
Które nadsyła tygodnik „Moje Powieści",
Zdobyłem się na niemałą odwagę, —
Wstąpić w wierszokletów „Krainy" gromadę.

Jednakowoż z braku wielkiej znajomości,
Rad nie rad z musu, także z konieczności,
Składam „ofertę" Wam, o wierszokleci,
Którym promienna idea zawsze świeci.

Kto z Was pragnie, przyjaciele, z przyjemnością,
Zaprzyjaźnić, spotkać się z wzajemnością?
Komu kochać, śnić, wspólnie marzyć... ochota?
Pisz do „Stacha na pniewskie błota."

„CHCIAŁBYM"

„Elf" pisze: „Mieszkam na prowincji i pragnąłbym, aby ktoś napisał do mnie. Chciałbym się bowiem z kimś podzielić swemi wrażeniami. Zasyłam pozdrowienia dla „Jagódki z borów tucholskich" i „Ari". Czy „Jagódka z borów tucholskich" wyrazi swą zgodę, aby „Elf" mógł do Niej napisać kilka słów? Jeżeli tak, to już z góry ślę serdeczne podziękowania. Łączę także pozdrowienia dla: „Samotnej Tuśki z borów tucholskich."

NIE POZWÓLCIE

„Seliman Pasza“. Nudno, tęskno mi!“ — skarży się Pan w swoim liście i twierdzi, że tylko dlatego, że niema go kto rozweselić. Musimy jakoś temu złu zaradzić, wobec tego proszę bardzo wszystkie „Śmieszki“, „Słoneczka“ i „Chochliki“ naszej „Krainy“ o skreślenie kilku słów do „Selimana Paszy“. Nie pozwólcie, aby ten sympatyczny młodzieniec nudził się i karmił smutnemi myślami. Zaradźcie temu, Drogie Panienki.

„Lilce“ i „Jasnej Blondynce z Pomorza“ przesyła „Seliman Pasza“ moc miłych pozdrowień.

NIE UWIERZYSZ

„Mała Konwalijka.“ Moja serdeczna Dziewczynko! Przysporzyłaś mi znowu dużą radości swoim kochanym liścikiem. Powiedziałaś mi chyba o wszystkiem? Najwięcej zadowolenia sprawiłaś mi wzmianką o Twoim przyjeździe do Żnina. Kochanie, nawet nie uwierzysz, jakie wielkie sprawiłabyś mi zadowolenie. Żegnaj i pisz!

ZAŁATWIĘ

„Czarne Oczy“. Prośbom Pani uczyniłam zadość — listy przesłałam. Łączę bardzo serdeczne pozdrowienia.

ŻYCZENIA PRZYSZŁY NIE W PORĘ

„Marzyciel z pod Kościana.“ Zawcześnie wybrał się Pan z życzeniami, a właściwie zapóźno, gdyż para, którą Pan „skojarzył“ nawet się dobrze nie zna i jest już zaangażowana uczuciami gdzieindziej.

Cieszę się, że nawiązana korespondencja przyniosła Panu zadowolenie. Szczerze życzę, aby tak pozostało nadal. Życzenia Pana — spełniłam. Żegnam serdecznemi pozdrowieniami..

„JEŻELI KTÓRAŚ Z CZYTELNICZEK BĘDZIE W POZNANIU“...

„Cicero“. Widzę, że bardzo prędko przedzierzgnął się Pan w dzielnego żołnierza — służbistę. Nawet styl listu wydaje mi się innym, niż zwykle — prawdziwie żołnierskim. Fotografja przemiła. Dziękuję! Ucieszę się częstszemi.

Dowcipny apel Pana zamieszczam poniżej: „Jeżeli któraś z Czytelniczek będzie w Poznaniu, niech skieruje swe kroki do koszar 57 Pułku Piech. i przyniesie ze sobą numery „Moich Powieści“, które po przeczytaniu z podziękowaniem oddam.“

WIERSZYKI PRZECIĘTNE

„Płacząca Brzoza.“ Wierszyki bardzo przeciętne. Wprawdzie trudno im odmówić niektórych dobrych stron, ale reszta pozostawia dużo do życzenia. Nawet ortografja nie w porządku. Musi się Pani zabrać do pracy z całych sił, aby usunąć wszelkie braki. Upartość w tym wypadku absolutnie nie zaszkodzi. Wszelkie rękopisy proszę, niech Pani kieruje zawsze na ręce Wujka Janusza. Pozdrawiam Panią jak najserdeczniej.

POMIMO SZCZERYCH CHĘCI

„Biedny Student.“ Wszelkie pretensje Pana, dotyczące dostarczania numerów „Moich Powieści“, załatwiła administracja.

Podanego w liście apelu, pomimo szczerych chęci i wczucia się w położenie Pana, zamieścić nie mogę, gdyż dałby on początek do częstszych tego rodzaju odzew. Może jednak zdecyduje się Pan na ogłoszenie płatne? Mniejwięcej będzie kosztowało 1,00 zł. Pieniądze może Pan nadesłać w znaczkach.

WESOŁEJ ZABAWY!

„Córka wichru“. Załączonemi do listu fotografjami sprawiła mi Pani wielką radość i niespodziankę. Ślicznie dziękuję!

Widzę z listu, że Pani bardzo kocha braciszka. Tak cieszyć się i entuzjazmować przyjazdem brata, nie potrafi każda siostrzyczka. Pozdrawiam Panią bardzo serdecznie i życzę Jej wesołej zabawy podczas pobytu „Serdeńka“ w domu.

DZIĘKUJĘ!

„Dzieniuś z Torunia“. Dziękuję za serdeczne słowa, które podyktowała Panu jedynie dobroć. Przypisuje mi Pan jakieś nadzwyczajne zasługi, których czuję się niegodna. Praca moja bowiem jest za mała i zbyt skromna, aby można ją ubierać w wielkie zasługi.

Część listu Pana z pozdrowieniami, zamieszczam niżej:

„Przesyłam pozdrowienia dla: „Błyszczącej Gwiazdeczki“, „Dziewczynki z Bydgoszczy“, „Ari“, „Elżuni z Torunia“ i wszystkim Sympatykom „Krainy“. A może ktoś ofiaruje mi kilka słów? Odpowiedź pewna!“

„CZY ZNAJDZIE SIĘ?“

„Tuberoza.“ „Czy znajdzie się w „Krainie“ ktoś naprawdę szczery i dobry, który mi wróci wiarę w ludzi? Jakaś bratnia dusza, z którą mógłbym swobodnie i z zaufaniem pogawędzić?“ — pyta „Tuberoza“.

Pewną jestem, że znajdzie się ktoś, Droga „Tuberozo“! Myślę, że mi doniesiesz o tem, czy sprawdziły się moje słowa?

Pozdrowienia dla: „Cyganki z gondoli złudy“, „Ryśki D.“, „Smutnej Indjanki“, „Optymisty Sir“ i „Giaura“ — przekazuję.

Odwzajemniam przyjacielski uścisk dłoni i czekam z niecierpliwością na fotografję.

ODPŁACAMY SIĘ TAK SAMO SERDECZNIE

„Lenka“ przesyła pozdrowienia: „Małej Fieszczotce“, „Tęsknocie z Działdowa“ i „Rysi“, mnie zaś uściski i całusy. Ślicznie dziękujemy Ci, „Lenko“, za pamięć i odpłacamy Ci się tak samo serdecznie pozdrowieniami, uściskami i całusami.

MAŁA ZMIANA PSEUDONIMU

„Maryla“. Uprościłam Pani pseudonim, gdyż w pierwotnem brzmieniu, zakrawał na absurd. Mam nadzieję, że pozna go Pani w tem nowem wydaniu?

Do naszego grona przyjmuję Panią z radością. Musi Pani być bardzo żywą i wyspotowaną osóbką, gdyż w liście, aż roi się od takich słów jak: „łyżwy“, „lód“, „rower“ „przejażdżki“ i t. d. Myślę, że nawiązać korespondencję uda się Pani łatwo. Prawie każdy lubi wesołe panienki, no i tak piękne imię, jakie posiada Pani. Pa!

POZDROWIENIA

„Śpiewający Słowik“. Jeżeli będzie Pani kiedyś w Żninie, proszę koniecznie zajrzeć do naszej Redakcji. Kłopotu z odnalezieniem mnie, nie będzie Pani miała, zaręczam.

Wierszyki — słabe. Radzę Pani dać spokój poezji, gdyż pomimo wysiłków i starań, nie uda się Pani prawdopodobnie napisać dobrego wiersza. Do tego trzeba mieć wrodzony talent.

Prosi Pani o przesłanie pozdrowień? A więc dobrze! Uwaga! „Fakirze“ — „Szatynie 31“ — „Niezapominajko“ — „Wesoła Dzieweczko“ — „Ptaszyno z nad morza“ — „Księżniczko Dari“ i „Podporuczniku“ — „Śpiewający Słowik“ przesyła Wam serdeczne pozdrowienia.

JUŻ NIEDŁUGO

„Leniuszek.“ Już dość dużo czasu upłynęło od odebrania przezemnie ostatniego listu od Pani. Jednak zdaje się do tej pory nic się u Pani nie zmieniło na lepsze. Śniegu ani śladu, lodu również, a łyżwy drzemią sobie nadal spokojnie gdzieś w kątku. Oj! wyobrażam sobie Pani niezadowolenie i rozpacz. Pocieszam jednak Panią tem, że okazja do połyżwowania zdarzy się już niedługo i wtedy użyje Pani dowoli ulubionego sportu.

Zdradzić adresu, o który Pani pyta, niestety, nie mogę. Może Pani lepiej zdecyduje się napisać list? Chętnie pośredniczę w przesyłce.

TĘSKNOTA

„Młodziutka Ari“ przesyła pozdrowienia: „Smutnej Indjance“ — „Optymiście Sir“ — „Mieciowi 09“ i „Córce Wichru“. Pozatem prosi o przyjęcie do „Krainy“. Bardzo chętnie, Droga „Ari“, przyjmuję Panią. Sympatykom „Krainy“ zdradzam, że jest Pani szczupłą, jasną blondynką o szaro-zielonych oczach. Lubi Pani marzyć i tęskni za kimś dalekim, nieznanym, za kimś, któryby w częstych listach niósł pogodne i radosne słowa.

KTO PIERWSZY NAPISZE?

„Francek z Torunia.“ Pseudonim nieszczególny, ale za to zalety „Francka“ nadzwyczajne: młody dżentelmen, podobno bardzo przystojny. Życzeniem Jego jest nawiązanie ciekawej korespondencji. Z niecierpliwością oczekuję pierwszego listu.

„PRZYKRO MI“

„Iwonka“. Tak pięknie i po mistrzowsku opisała Pani swoje rodzinne strony, że mimowoli wyobrążam je sobie, podziwiam je i rozumiem, dlaczego jest Pani tak ciężko się z niemi rozłączyć.

Prośbę Pani spełniam chętnie i niżej zamieszczam wyjątek z listu, w którym pisze Pani o sobie:

„Mieszkam na wsi u rodziców, którzy posiadają majątek ziemski. Od pewnego czasu przykro mi, gdyż będę zmuszona porzucić moje rodzinne strony, z któremi wiąże mnie tyle wspomnień. Wyjeżdżam na studja do Poznania, gdyż taka jest wola moich rodziców. Jeśli się ktoś mną zainteresuje, niech napisze kilka słów. Bardzo proszę! Całej „Rodzince“ przesyłam miłe pozdrowienia, osobne: „Smutnej Indjance“ — „Dziewczynie z Jasnego Brzegu“ — „Meteorkowi“ — „Córce Wichru“ i „Mieciowi 09.“

ODPOWIEDZI DAWAŁAM JUŻ NIERAZ!

„Błękitny Rycerz“. Często skarży się Pan na pomijanie Jego listów milczeniem. Czy naprawdę jest tak źle? Przypominam sobie przecież, że dawałam już Panu parę razy odpowiedzi. Co do wierszy zaś, proszę o cierpliwość. To niemożliwe, aby wszystkie wierszyki drukować kolejno, gdyż nie starczyłoby wówczas miejsca na odpowiedzi i listy naszych sympatyków.

Z nadzieją, że w przyszłości będzie Pan więcej wyrozumiały i względniejszy, przesyłam P. szczery uścisk dłoni i przekazuję załączone przez Pana pozdrowienia: „Białej Uajali“ — „Leśnej Rusałce“ — „Jadźce z Kujaw“ — „Pomorzance z nad Wisły“ i „Białemu Murzynowi“.

Teczka Wujka Janusza

WARTO PRACOWAĆ

„Gwidon“. Ujął mnie Pan bardzo swoim naprawdę miłym listem. Z całego serca chciałbym sprawę Pana, dotyczącą wydrukowania wierszyków, rozpatrzeć jak najprzychylniej, cóż, kiedy to mi się nie uda. Muszę Pana „pogrążyć“, gdyż utworki nie podobają mi się z wyjątkiem: „Idę z Tobą Jezu“ i „Chrystus Król“, które jednakże są za wzniosłe, by je drukować w „Krainie“. Proszę, niech Pan nad sobą jeszcze trochę popracuje. Czy warto? Ależ tak! Przekonany jestem, że Pan kiedyś napisze **coś zupełnie dobrego i będę mógł umieścić z całym spokojem w „Krainie“.**

NIE POGNIEWAM SIĘ

„El - De“. Dziękuję Pani za pozdrowienia i... uściski. Nie pogniewałem się na tę miłą przesyłkę, owszem odebrałem ją z zadowoleniem.

Zarzuca mi Pani złośliwość i ironję. Hm, czyżby aż tak źle było? Może się wypowiedzą na ten temat inni Sympatycy, gdyż nie lubię się usprawiedliwiać, mając czyste sumienie? Ściskam szczerze łapki mej „okrutnej Oskarżycielki“ i przesyłam Jej pozdrowienia.

ŻYCZLIWA RADA

„Żbik“. Kto wie, czy p. „El-De“ nie miała racji, gdyż po przeczytaniu pańskich „utworów“ obudził się we mnie lew. Chciałbym być naprawdę złośliwy i ironiczny, aby odwieść Pana od poetyckich zapałów.

„Wszystkie liście opadły z drzewa,
Wiatr zły dmucha i je zwiewa...“

W ten mniejwięcej deseń wyśpiewuje Pan swoje zwrotki. Oby ich Pan już nigdy nie śpiewał i raz na zawsze dał spokój Melpomenie. Oto moje życzliwe rady. Prosił Pan o jak najsurowszą krytykę... Zamiast niej daję Panu radę. To wszystko jedno!

ODŁOŻYŁEM DO TECZKI

P. B. Nowak. Nowelka dosyć miła. Odłożyłem ją do teczki, aby w odpowiedniej chwili zamieścić. Odwzajemniam przyjacielski uścisk dłoni.

Raj kobiet

Czas najwyższy pomyśleć o Gwiazdce!





Święta za pasem. Czas najwyższy pomyśleć już o podarkach gwiazdkowych. W pierwszym rzędzie wchodzą w rachubę nasze pociechy. Co sprawić małym smykom, aby naprawdę były zadowolone i uradowane? O chłopców mniejsza. Zadowolą się piękną książką, zajmującą grą, łyżwami, przyborami do malowania lub z elektrycznym zapędem motorkiem Z dziewczynkami sprawa przedstawia się gorzej. Taka malutka kobietka chciałaby koniecznie coś pięknego, coś, coby jej naprawdę przypadło do serduszka i było zawsze ulubioną zabawką. Lalkę! Śliczną, ubraną w piękne sukienki lalkę! Pamiętajcie więc o tem mamusie małych dziewczątek.

Jak ubrać lalki poinformują podane wyżej modele Krój ich jest łatwy. Bez większego trudu uda się uszyć jedną z podanych dzisiaj sukienek, płaszczyk, fartuszek lub pajacyk. Te mamusie, zaś które muszą się ograniczać z wydatkami, a chciałyby sprawić córeczce radość, niech ubiorą inaczej zeszłoroczną lalkę, która w nowym kostjumiku wyda się dziecku piękniejszą i jakby nową. Do pracy więc! Bo czas już, najwyższy czas!

Kraj którym rządzą kobiety

Na pograniczu Tybetu mieszka plemię, w którym do dziś dnia zachował się matrjarchat.

Niedawno pewnemu podróżnikowi portugalskiemu udało się dostać do tej trudno dostępnej dla cudzoziemców krainy.

Na czele kraju — pisze podróżnik w swych wspomnieniach — stoi królowa. Wogóle kobiety zajmują tam stanowisko uprzywilejowane i uchodzą za istoty wyższe od mężczyzn.

Pierwszem dzieckiem każdej kobiety musi być dziewczyna. Podróżnik przypomina, że plemię zna jakieś środki, dzięki którym potrafi dowolnie ustalać płeć noworodków, gdyż pierwsze dziecko jest prawie płci żeńskiej. Jeżeli zaś zdarza się „nieszczęście" i pierworodnem dzieckiem jest chłopiec, unoszą go w góry i tam zostawiają na pożarcie sępom.

Mężczyźni w tem plemieniu są poddanymi i sługami kobiet. Wykonywują najcięższe i najmniej zaszczytne prace.

Plemię żyje głównie z rozboju. Naczelnym wodzem band zbójeckich jest królowa, a wszystkie stanowiska „oficerskie" zajmują także kobiety.

W kraju panuje — wielomęstwo. Kobiety mają po kilku mężów. Żona jest panią domu i mężów. którzy winni jej są ślepe posłuszeństwo

O potulności tych mężów — niewolników podróżnik portugalski przekonał się naocznie, gdy zdobył łaskę królowej, która darzyła go największemi względami i obsypała mnóstwem prezentów. Mężowie władczyni wiedzieli o tem, ale żaden z nich nie śmiał nawet pisnąć.

RADY PRAKTYCZNE

Gorące naczynia pozostawiają na stole obrączki, będące solą w oku każdej dbałej gospodyni domu. Obrączki te dadzą się usunąć jeśli dokładnie zwilżymy płynną kamforą. Trzeba pamiętać o tem, że kamfora rozmiękcza politurę na drzewie, a zatem nie wolno dotykać plamy dopóki wszystka kamfora nie ulotni się poczem politura znowu stwardnieje. Cały ten proces trwa około godziny.

—o—

Jeżeli przepis każe nam dodać bitej śmietanki do deseru, należy pamiętać o tem, że śmietanka nie powinna być ubita, bardzo sztywno, czyli na piankę, gdyż to sprawi, że deser będzie tłusty w smaku. Wystarczy, gdy śmietanka ubita ma konsystencję gęstej kwaśnej śmietany.

Na ciekawe audycje Polskiego Radja w Warszawie

Niedziela, dnia 15 grudnia 1935 r.

9.00 Audycja poranna 10.00 Transm. Nabożeństwa z Torunia 12.03 Przegląd teatralny 12.15 Poranek muzyczny 14.00 Przemówienie wicepremjera inż. Eug. Kwiatkowskiego 14.20 Muzyka lekka 15.00 Godzina rolnika 16.00 „Czem jest twój tatuś" — audycja dla dzieci 16.15 „1.000 taktów muzyki" 16.45 Cała Polska śpiewa" 17.00 Muzyka taneczna 17.40 Migawki regjonalne — aud. muzyczna 18.00 „Śmierć i wyzwolenie" — Straussa 18.30 „Obiad Brodzińskiego" — słuchowisko ze Lwowa 19.30 Muzyka operetkowa 19.45 Co czytać 20.00 Koncert solistów 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Wesoła lwowska fala 2130 Zeppelinem przez Atlantyk — felj. z cyklu „Podróżujmy" 21.45 Wiadomości sportowe 22.00 Nasza marynarka gra — koncert 22.40 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dnia 16 grudnia 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Koncert 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.30 Piosenki w wyk. Teli Mankiewiczówny 16.00 Lekcja języka niemieckiego 16.15 Koncert zespołu Bałałajkowego 16.45 Skecz 17.00 Kobieta w walce z gruźlicą — pogadanka 17.15 Minuta poezji 17.20 Recital śpiewaczy 17.45 Pogadanka 17.55 Trio — Webera 18.25 „Te 4" — aud. dla dzieci 18.45 Utwory na harfę 19.00 Skrzynka rolnicza 19.35 Wiadomości sport. 19.50 Pogadanka aktualna 20.30 Koncert solistów 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współczesnej 21.00 Koncert Muzyki Podhalańskiej 21.30 „Przyroda w twórczości Jana Kasprowicza" — wieczór literacki 22.00 Koncert symfoniczny 23.05 Muzyka taneczna.

Wtorek, dnia 17 grudnia 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 „Śpiewajmy kolendy" — aud. dla dzieci szk. 12.35 „Melodja za melodją" — wiązanka muzyczna 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.30 „Pogodna muzyka" 16.00 Skrzynka P. K. O. 16.15 Recital skrzypcowy 16.45 „Cała Polska śpiewa 17.00 „Wielkie i drobne wynalazki" — odczyt 17.15 Muzyka salonowa 17.50 „Encyklopedja mówiona" 18.00 Recital śpiewaczy 18.30 „Dzielnica żydowska" — szkic literacki z cyklu „Warszawa w literaturze i anegdocie" 18.45 Muzyka lekka 19.00 „Gruźlica wśród zwierząt domowych" — 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Koncert symfoniczny z Poznania 22.30 „Cierpienia seksualne nieweneryczne" — pog. dla lekarzy 22.45 „Stanisław Wyspiański — poeta zmartwychwstania" — odcz. w jęz. niemieckim 23.05 Muzyka taneczna.

Środa, dnia 18 grudnia 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 „Hodowla roślin pokojowych w zimie" — pogadanka 12.30 Koncert zespołu M. Paszkieta 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.30 Muzyka 16.07 „W kraju dziewczynki z zapałkami" — pog. dla dzieci 16.20 Recital śpiewaczy 16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczami radja 17.00 „O samokształceniu" — pogadanka z cyklu „Dyskutujmy" 17.20 Muzyka symfoniczna „Świat się śmieje" 18.00 Kwintet B-Dur — Rimskij Korsakowa 18.30 Skrzynka ogólna 18.45 Muzyka 19.00 Porady weterynaryjne — Transmisja z Torunia 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Reportaż aktualny 20.00 Muzyka lekka 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współczesnej 21.00 „Twórczość Fryd. Chopina" — 16 aud. z radjowego cyklu 21.35 Poezje Konstantego Mickiewicza — kwadrans poetycki 21.50 Okno, które sprzedaje — pog. dla kupców 22.00 „Podróż po Europie" — retransmisje ze stacyj europejskich.

Czwartek, dnia 19 grudnia 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Poranek muz. dla młodzieży ze szkół 13.00 Muzyka 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.30 Koncert Kwintetu H. Adamskiej — Grossmanowej 16.00 O lalkach i misiu" — pog. Starego Dr. dla dzieci 16.15 Sonata op. 5. Nr. 1 L. van Beethovena 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 „O znachorstwie" — odczyt ze Lwowa 17.15 Muzyka lekka 17.30 Książka i wiedza 18.00 Drobne utwory Roberta Schumanna 18.30 „Film, plastyka, architektura" 18.40 „Jak spędzić święto" 18.45 Piosenki w wyk. L. Szczepańskiej 19.00 Poznajmy przepisy finansowo-rolne — pog. 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 „Frasquita i Giuditta" — Lehara w wyk. Małej Ork. P. R. 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Obrona przeciw lotniczo-gazowa" — pog. 21.00 „Ostatnia wędrówka Sempolnego" — słuchowisko oryginalne 21.35 „Nasze pieśni" — Jadwiga Hennert 22.00 Kwartety Haydna — 8 koncert z radjowego cyklu 22.30 Muzyka lekka i taneczna 23.05 Muzyka taneczna.

Piątek, dnia 20 grudnia 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Słuchowisko dla dzieci ze szkół „Biała pasterka" 12.40 Muzyka lekka 13.25 Chwilka gosp. domowego 13.30 Z rynku pracy 15.30 Muzyka 16.00 Pogadanka dla chorych 16.15 Koncert orkiestry Seredyńskiego 16.45 przegląd wydawnictw gwiazdkowych dla dzieci — wygłosi H. Ładosz 17.00 Obserwatorjum morskie w Rzymie — reportaż 17.15 Minuta poezji 17.15 Koncert solistów 17.50 Poradnik sportowy 18.00 18.45 Piosenki w wyk. Sióstr Boswell 19.00 Skrzynka Konc. ork. wojsk. 73 pp. 18.30 Pogadanka aktualna rolnicza 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R. 20.00 Monolog aktualny 20.10 Koncert symfoniczny z udziałem E. Steuermana, w przerwie Dziennik wieczorny, oraz Obrazki z Polski współczesnej 22.30 Muzyka taneczna.

Sobota, dnia 21 grudnia 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Koncert orkiestry kameralnej Hermana 13.00 Muzyka salonowa 13.25 Chwilka gosp. domowego 14.30 Ze świata bajek — koncert 15.00 Fragment z powieści „Krzysztof Arciszewski" 15.30 Muzyka lekka 16.00 Lekcja języka francuskiego 16.15 Pieśni w wyk. E. Maja 16.30 Skrzynka techniczna 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Reportaż z Prus Wschodnich 17.15 Nowości z płyt 17.45 „Gronostaj" — pog. 17.50 Nasze miasta i miasteczka 18.00 Audycja poświęcona pamięci Wł. Macury (dla dzieci) 18.30 Przegląd wydawnictw 18.40 Pogadanka społeczna 18.45 Muzyka lekka 19.00 Przegląd prasy rolniczej 19.35 Wiadomości sportowe 20.00 Koncert Chóru Erjana 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współczesnej 21.00 Kraków starodawny gród — aud. dla Polaków z zagranicy 21.30 Wesoła syrena 22.00 Muzyka lekka z udziałem Ireny Carnero (śpiew) 23.05 Muzyka taneczna.

DOBRA GOSPODYNI

Szczupak z sosem chrzanowym.

Szczupaka należycie oczyszczonego nasolić solą prażoną, wysmarować papier dokładnie masłem i zawinąć szczupaka w ten papier. Rozpuścić w dużej rynce masło i ułożyć szczupaka grzbietem na wierzch, (tak jakby płynął) i piec na wolnym ogniu, często polewając masłem. Gdy upieczony, zdjąć papier, ułożyć szczupaka na wąskim, długim półmisku i polać sosem chrzanowym, który się robi w następujący sposób: Pół litra dobrej, kwaśnej śmietany z łyżką pszennej mąki, łyżeczkę od kawy masła, 4 żółtkami, solą, cukrem, sokiem z pół cytryny i 4 łyżkami surowego, tartego chrzanu, mieszając ciągle, zagotować na wolnym ogniu, uważając jednak, aby się chrzan na spodzie nie przypalił. Sosem tym oblać szczupaka, ubrać półmisek krajaną cytryną i wycinanemi ziemniakami i tak ubranego szczupaka wydać na stół.

Barszcz wigilijny.

Nastawić na smak dużo włoszczyzny, dwie pieczone cebule, 5 dkg grzybów suszonych i kilka buraków czerwonych. Gdy smak nagotowany zalać go barszczem, wrzucić poszatkowane drobno buraki, zaprawić rumianą zaprażką z dużej łyżki masła z mąką, zagotować, posolić i dodać cukru do smaku. Do wazy włożyć osobno ugotowane na wodzie uszka z grzybków.

Uszka przyrządza się w następujący sposób: Pół kg mąki posoliwszy zagnieść niezbyt twardo z jajem i wodą. Rozwałkować cieniutko, pokrajać małe kwadraciki z ciasta i nakładać farsz z mięsa zlepiając w trójkątne chusteczki, a potem złączyć ze sobą dwa przeciwległe końce, aby wyglądały jak uszy świni.

Farsz robi się w ten sposób: Grzyby, które się na smak do barszczu gotowały, drobno posiekać, zasmażyć na maśle z cebulką i z dwoma łyżkami tartej bułki.

Kapusta z grzybami.

Kilo kiszonej kapusty zastawić w kamiennym garnku, dodawszy garść lub dwie suszonych grzybów, które należy przedtem w ciepłej wodzie wypłókać. Gdy grzyby już są zupełnie miękkie wyjąć je, poszatkować i wymieszać z kapustą, którą zaprawić masłem z smażoną cebulą i mąką, dodawszy trochę cukru do smaku.

Placek z makiem.

Rozczynić jeden litr mąki letniem mlekiem z 6 dkg rozpuszczonych drożdży, a gdy rozczyn podrośnie, posolić wlać osiem całych jaj ubitych z ćwierć kg cukru, wsypać drugi litr mąki i wyrabiać przez pół godziny. W końcu dodać skórki cytrynowej lub pomarańczowej dla zapachu, dwie łyżki surowego lub sklarowanego masła i wyrabiać jeszcze tak długo, aż od mąki odstanie. Ciasto rozciągnąć cienko na blasze wysmarowanej masłem i pokrywać warstwą maku utartego z cukrem oraz kilkoma gorzkiemi migdałami i zarobionego z paru łyżkami słodkiej śmietanki, a potem zasmażonego z łyżką masła. Przełożyć dwa lub trzy razy, przykryć z wierzchu warstwą ciasta, postawić w cieple do wyrośnięcia, a przed wstawieniem do pieca posmarować rozbitem jajem, obsypać grubo tłuszczonem cukrem i siekanemi migdałami i upiec w gorącym piecu.

Łatwy i tani piernik.

12 dkg cukru utrzeć do białości z trzema żółtkami, dodać 12 dkg zmielonych orzechów włoskich, pół litra mąki, pianę z 4—5 białek, wlać pół litra zagotowanego, wystudzonego miodu, 2 dkg potażu rozpuszczonego w kilku łyżkach piwa, wsypać trochę przesianego cynamonu, goździków i gałki muszkatułowej i upiec w formie wysmarowanej masłem i wysypanej bułką.

Ze świata

Jedna z największych bibljotek świata

(Korespondencja własna)

Chicago, w grudniu

Jedną z największych bodaj bibljotek świata, a największą dotychczas w Ameryce jest księgozbiór waszyngtoński, noszący nazwę: „Bibljoteki Kongresowej".

Bibljoteka ta, trzecia z rzędu co do wielkości na kuli ziemskiej założona została w roku 1800 specjalną uchwałą Kongresu, który przeznaczył 5 tysięcy dolarów na zakup książek i na urządzenie odpowiedniego lokalu w Kapitolu. Podczas wojny w roku 1812, gdy wojska angielskie spaliły Kapitol, cała bibljoteka, składająca się z 3 tys. tomów, uległa również zniszczeniu. Wkrótce potem zakupiono prywatną bibljotekę Tomasza Jeffersona. Zapoczątkowana w ten sposób nowa bibljoteka kongresowa rozwijała się stale chociaż powoli, powiększając się przeciętnie o 1.300 książek rocznie aż do końca 1851 roku, w którym nowy pożar zniszczył blisko połowę bibljoteki, składającej się już wówczas z 55.000 tomów. Dzięki jednakże prywatnym księgozbiorom i darowiznom od poszczególnych jednostek, bibljoteka kongresowa zaczęła podnosić się szybko z upadku. W roku 1886 Kongres upoważnił rząd do wybudowania odpowiedniego gmachu na pomieszczenie szybko wzrastającej bibljoteki. Budowa gmachu bibljotecznego trwała przeszło 11 lat i kosztowała około 6 miljonów dolarów. Dziś gmach bibljoteki kongresowej z mieszczącym się w nim księgozbiorem przedstawia najkosztowniejszą i najlepiej uposażoną bibljotekę w świecie.

W głównej czytelni, mającej wygodne siedzenia dla 1.000 osób, jest bezpośredni dostęp do 15.000 tomów. Elektryczne przyrządy, roznoszące książki, łączą czytelnię ze wszystkiemi oddziałami bibljoteki i z Białym Domem. Jeżeli ktoś chce korzystać z tych samych książek przez szereg dni, może otrzymać odpowiedni stół, na którym książki owe będą dla niego zarezerwowane. Stołów takich jest 60 w poszczególnych galerjach. Oprócz czytelni głównej są również specjalne pokoje do czytania dla senatorów i członków Kongresu. Wyznaczono także specjalną salę do czytania dla osób ociemniałych, zawierającą 10.000 odpowiednich książek i map. Bibljoteka poza tem obsługuje ociemniałych czytelników w całym kraju, wypożyczając i wysyłając im książki, które wolne są od opłaty pocztowej.

Bibljoteka kongresowa posiada blisko 1.600.000 książek, kilka miljonów rękopisów, przeszło miljon map zwykłych i morskich, przeszło pół miljona różnego rodzaju rycin i przeszło miljon kompozycyj muzycznych. Powiększanie bibljoteki odbywa się w następujący sposób: Kto stara się o prawo wyłączności autorskiej, obowiązany jest dostarczyć bibljotece kongresowej, dwie kopje swego dzieła, broszury czy jakiegokolwiek innego utworu za darmo. Dzięki temu zebrano olbrzymią i kompletną kolekcję amerykańskiej twórczości umysłowej. Przedstawiciel bibljoteki, przebywający stale w Paryżu, nadsyła raporty o możności nabycia w krajach europejskich przeróżnych książek. Przeprowadza również tranzakcje kupna i w ten sposób powiększa bogactwo bibljoteki kongresowej. Zarząd bibljoteki zawarł także porozumienie z wieloma krajami w celu wzajemnej wymiany pism rządowych, roczników parlamentarnych i innych dokumentów. Ta międzynarodowa wymiana przynosi bibljotece około 12 tysięcy tomów rocznie.

Najpokaźniej przedstawiają się zbiory w zakresie bibljografji, historji, nauk społecznych i politycznych, historji amerykańskiej, biografji i genealogji. Zbiory te uzupełnia kilka odrębnych działów, jak muzyki, pism perjodycznych, prawa, manuskryptów i t. p. Pozatem są osobne działy literatury semickiej, słowiańskiej i orjentalnej.

Bogato przedstawia się również dział muzyczny. Obejmuje on przeszło miljon kompozycyj muzycznych razem z największem zbiorem tekstów do oper, z kolekcją rzadkich książek, o muzyce, drukowanych przed 1800 rokiem, i z kolekcją autografów najsławniejszych muzyków. Pierwsze i najwcześniejsze wydania dzieł Beethovena, Haydena, Wagnera, Schuberta i 20 sonat Bacha, które nie były publikowane, znajdują się wśród skarbów sztuki, nabytych w roku 1920.

Imponująco przedstawia się dział sztuki w bibljotece kongresowej. Ryciny wszelkiego rodzaju, a także książki i pisma, poświęcone sztukom pięknym, wchodzą w skład tego działu. Obejmuje on obecnie przeszło pół miljona fotografij, litografij, sztychów i rycin. Utalentowany artysta amerykański, Józef Pennoll, który zmarł kilka lat temu, zapisał w testamencie bibljotece kongresowej bogaty swój zbiór sztychów, rycin i rysunków. Zbiór ten obejmuje także wiele książek, rękopisów i rysunków niedawno zmarłego amerykańskiego malarza, Jamesa McNeila Whistlera. Oprócz tego Pennoll zapisał bibljotece cały swój majątek. W dziale tym znajduje się także 25 fotograficznych widoków Krakowa, Warszawy i Lwowa, ofiarowanych przez rząd Polski.

Oprócz wyżej wymienionych działów bibljoteka kongresowa posiada zasobny dział prasoznawczy. Dział pism perjodycznych otrzymuje regularnie 10 tysięcy miesięczników, tygodników i dzienników, w tem 130 zagranicznych. Zbiór pism z 18 i 19 wieku jest największym w Ameryce. Sala do czytania w tym departamencie może pomieścić wygodnie 200 czytelników. Dotychczas bibljoteka zebrała około 100 tysięcy tomów różnych pism.

Dział słowiański zawiera jeden z najbogatszych zbiorów literatury rosyjskiej, istniejących poza granicami Rosji. Zbiór ten zapoczątkował Gennadius Wasilewicz w liczbie 80.000 tomów w roku 1907. Znajdują się w nim także i książki polskie, w bardzo szczupłej w porównaniu ze zbiorem rosyjskim ilości

St. Z,

Zmierzch „Czarnej Venus"

Zawrotna karjera i upadek Józefiny Backer

Czy „czarna Venus" — jeszcze tak niedawno temu ulubienica Paryża, Józefina Backer, gwiazda vedetta, prawie bożyszcze tłumu „skończyła się" rzeczywiście?

Ach chyba tak! I ona sama potwierdziła to mimowoli, lecz nieomylnie... Bo właśnie ogłosiła drukiem swe pamiętniki — a tak się dziwnie składa, że to jest we wszystkich zawartych karjerach tego typu znak, bardzo charakterystyczny, z matematyczną iście dokładnością powtarzający się za każdym razem. Koniec karjery: początek jej „uwiecznienia" w różnych „spowiedziach" i wynurzeniach.

U nas nie cieszyła się ona właściwie nigdy specjalną popularnością. Była dla nas zanadto krzykliwa, ekscentryczna „przerysowana" i „kolorowa" już nazbyt jaskrawo. Może zresztą nawet i Paryż, ten prawdziwy francuski Paryż również tak bardzo znów za nią nie szalał. Ci, którzy za nią szaleli w Paryżu — to byli przedewszystkiem i prawie wyłącznie obcy przybysze z za oceanu, chociaż u siebie w domu — dziwnym trafem — jakoś wcale nie zwracali na nią uwagi.

Bo przecież Józefina Backer stamtąd właśnie przyjechała do Paryża. I jej życie tam było bynajmniej nie łatwe, przeciwnie, bardzo trudne i bardzo smutne, bardzo szare nawet. Zresztą głównie z powodu za wielu „barw" jakie w sobie łączyła ta dziwna, [illegible] kobieta, w której żyłach płynie krew ludzi białych, czarnych i miedzianych. Biały ojciec, czarna matka i babka indjanka — to było razem jakoś za wiele — i równocześnie: dla białych „białości" za mało, dla czarnych — „czarności" dla indjan za mało „czerwieni"!

Tak czy inaczej nikt nie chciał przyznać się do niej. Tańczyła w wędrownych zespołach — i jakoś prawie nikt nie patrzał na nią. Chociaż od początku była tą samą Józefiną Backer, od początku miała taki sam mniej więcej styl i taki sam temperament, nawet taki sam w gruncie rzeczy strój na scenie, jak ten, który jej potem zrobił popularność i sławę. Pas, jeszcze wprawdzie nie z bananów, lecz z drobnych ogonków zwierzęcych, spięty na przodzie zwierzęcą główką. „I bardzo to dobrze wyglądało przy moich ruchach biodrami" — pisze w swym pamiętniku. Więc i owe słynne ruchy też już były!

Ale nie było, ani rusz nie było pieniędzy, a powodzenie okazywało się minimalne. Pierwsza gaża: 17 dolarów tygodniowo!

Cóż kupuje Józefina za owe 17 dolarów? Kufer! Śliczny kufer z elektrycznem żelazkiem i zgrabną deseczką do prasowania. Jak widać czuje, że na nią czekają podróże — wielkie podróże i wielki komfort! Dziś twierdzi nawet, że przeczuwała odrazu Paryż...

Miała podobno 18 lat lat przyjechawszy do Paryża. Jest olśniona, ale przedewszystkiem tem, że jej wolno wejść do każdego tramwaju, że może jeść obiad w wagonie restauracyjnym. Że, wogóle, nie wysyłają jej do „kolorowych".

Hotelik jeszcze skromny, lecz porządny. I pokój — nawet z łazienką! Tego nie miewała nigdy w Ameryce. Zaraz też pierwsza — na europejskim gruncie — „konkieta" bardzo mizerna, lecz wróżąca „dobry początek" kelner w hotelu...

Dziwnie wyglądał w tych czasach Paryż. Paryż zupełnie oszalały, jakby nie orjentujący się w tem, co się dzieje. Z jednej strony koniec wojennych nieszczęść i ta, za wszelką cenę, żądza zapomnienia o nich. A równocześnie inflacja, gwałtowne zubożenie jednych, równie gwałtowne dla innych wyrastające fortuny. I zalew obcym tłumem bezprzykładnie pewnym siebie, wszystko i wszystkich dokoła przygniatającym.

Ale właśnie na tem tle i tylko na tem tle możliwa była karjera Józefiny Backer. Chociaż nie przyszła tak łatwo, jak się nam zdała zdawało i zdaje.

Na premjerze „murzyńskiej rewji" w „Champs Elysees" gwizdano — i jeszcze jak gwizdano! Ale im więcej gwizdano im głośniej, tem zwrotniej tańczyła Józefina w swoim pasku z zielonym piórkiem. I tem radośniej się śmiała.

Nieporozumienie dosyć zabawne. Poprostu myślała, że to sukces. Bo jej dawna publiczność za oceanem, publiczność maleńkich music-halów w różnych podejrzanych dzielnicach miała właśnie zwyczaj w ten sposób wyrażać swe zadowolenie... I kto wie, czy ten zwyczaj nie uratował Józefiny. Kto wie, czy, rozumiejąc, co naprawdę oznaczają gwizdy na widowni, nie byłaby uciekła ze sceny, płacząc zrozpaczona.

I oczywiście fiasco było nieodwołalne. Tymczasem ten śmiech w odpowiedzi na gwizdanie — podbił publiczność. On się podobał wpierw, taniec dopiero później.

No, co potem przyszło, to już wszyscy wiemy. Auta, wille, brylanty — sobole i gronostaje. A teraz? Teraz są różne próby i usiłowania, występy w małych miasteczkach gdzieś daleko. I pamiętniki, któremi chce „czarna Venus" przypomnieć się Europie.

Wiarołomstwo w Chinach

Republika chińska przystąpiła już w roku 1933 do rewizji kodeksu karnego, którą ukończono w październiku 1934 r. Tekst nowego kodeksu został odesłany do komisji kodyfikacyjnej. Jeden z artykułów, dotyczący wiarołomstwa wywołał i wywołuje nadal ożywioną dyskusję w prasie.

Artykuł 256 nowego kodeksu brzmi jak następuje: „Każda małżonka, która w czasie życia męża dopuści się cudzołóstwa, podlega karze więzienia do dwóch lat. Jej wspólnik podlega tej samej karze".

Artykuł ten, który karze tylko wiarołomstwo żony, a pomija milczeniem cudzołóstwo męża, napotkał na sprzeciw świata kobiecego w Chinach. W imię równości płci, uznanej w art. 6 prowizorycznej konstytucji, na mocy art. 84 tejże konstytucji, który ogłasza zniesienie tego prawa, niezgodnego z konstytucją, kobiety domagają się unieważnienia tego prawa. Izba ustawodawcza uznała słuszność tych wywodów i art. 256 zamieniono na art. 228 w brzmieniu:

„Osoby związane ze sobą węzłem małżeńskim uznane za winnych cudzołóstwa, będą karane więzieniem do dwóch lat, a wspólnik podlegać będzie tej samej karze".

Wśród warjatów

czyli

Upiór zamku Sokolskich

(Romans) 66)

Lister poprosił hrabiego o chwilkę czasu, by mógł list uważnie jeszcze raz przeczytać. Chodziło mu, by zyskał na czasie, by mógł zastanowić się, w jakiby sposób mógł powstrzymać hrabiego, by się nie udał do hotelu pod „Niebieskim wielorybem.“

Kazimierz nie spuszczał oka z twarzy detektywa, który wzrok swój wpijał niemal w litery w rękach trzymanego listu.

„Cóż“, rzekł, „dajże mi pan odpowiedź, panie Listerze? Jakie jest pańskie zdanie teraz? Nieprawdaż, że powinienem natychmiast udać się do hotelu pod „Wielorybem“, by dojść do jądra prawdy i rzecz zbadać? Nie wygląda to jednak na szaleństwo? Lola, moja małżonka, hrabina Zamska, z Robberem, opryszkiem, włamywaczem, mordercą! — Czysty płód chorej wyobraźni!“

„Moje zdanie jest odmienne,“ odparł Lister, który zdawał się mieć już swój plan, „sądzę raczej, że mamy tu do czynienia z wyrafinowanym, łotrowskim czynem, Proszę, niech pan usiądzie, panie hrabio, i wysłucha, co powiem.“

„Ależ nie możemy przecież tracić czasu na rozmowę. Podczas, gdy my tu sobie siedzimy, rozmawiamy, rozważamy, układamy plany, — moja wiarołomna małżonka spoczywa może w ramionach swego wielbiciela! A gdy wreszcie zdecydujemy się wyruszyć w drogę, — będzie po wszystkiemu, — a ja, oszukiwany, głupi, będę wystawiony nawet może na śmiech ludzki.“

„Jeżeli ten list mówi prawdę“, rzekł ze spokojem Lister, „w takim razie niech się pan nie obawia, przyjdziemy zawsze jeszcze na czas. Ale, panie hrabio! wie pan, ja jestem przekonany, że pani hrabina jest rzeczywiście w hotelu.“

„Więc pan przypuszcza, że mię oszukuje?“

„Tego nie powiedziałem! Ja twierdzę tylko, że hrabina znajduje się obecnie rzeczywiście w hotelu pod „Wielorybem“.“

„Zna pan ten hotel? Jakiego to rodzaju?“

„Jest to jeden z tych hoteli, które nie najlepszą reputacją się cieszą“, odparł z obojętną miną Lister, — „hotel garni, na każdym rogu ulicy niemal widzi się taki, — coś w rodzaju gołębnika dla rozkochanych par!“

Kazimierz zakrył twarz rękami, jakby chciał zasłonić rumieniec, który na oblicze wywołała myśl, że jego żona, hrabina Zamska, w tej chwili może przebywa w tego rodzaju, osławionym hotelu.

„Jeżeli twierdzę, ciągnął dalej Lister, „że hrabina znajduje się w tym hotelu, jestem daleki od tego, by ją podejrzywać i posądzać o wiarołomstwo. Przeciwnie, jestem, jak najmocniej przekonany, że ją tam w jakiś, obecnie nie znany mi sposób, podstępem zwabiono, by pozory przeciw niej przemawiały.“

„Ja tego nie rozumiem, — niech mi pan bliżej wyjaśni!“

„Proszę pana, panie hrabio, cóż pana skłania do tego, by pan udawał się do tego hotelu? Czyż nie jest prawdopodobnem, że pani hrabina także taki list podobnej treści dostała? Czyż to nie jest możliwe, że na pana przed pańską żoną rzucono również podejrzenie, że pan ma schadzkę z jakąś kobietą w hotelu pod „Niebieskim wielorybem“? Czyż to nie naturalne, że otrzymawszy taki list, udała się natychmiast tam, by pana złapać na gorącym uczynku!“

„Toby była nikczemność!“ oburzył się Kazimierz.

„A jednak musimy się z tem liczyć i być na to przygotowani!“ rzekł detektyw, „jak pan uważa, mamy do czynienia z bardzo przebiegłą osobą. Ta Gautier kombinuje może w ten sposób: Pan przychodzi i zastaje panią hrabinę w hotelu, rozmawiającą z jakimś mężczyzną, o którym niema nawet mowy, by był Robberem, dosyć na tem, pierwszy lepszy, którego pani Gautier, będąc z nim w zmowie, nakłoniła, by grał rolę Robbera. Pan w pierwszym przystępie gniewu, — rzuca się na swoją żonę, — w tej chwili zjawia się pani Gautier, — ciągnie pana na stronę i powiada: Mój panie, pańską żonę widziano w tym zakazanym hotelu. Płać pan trzydzieści tysięcy franków, — inaczej jutro dowie się cały Paryż, gdzie hrabina Zamska dzisiejsze popołudnie przepędziła. — Chce się pan, panie hrabio, ze mną założyć, że na 20, którzyby się w takiem położeniu znaleźli, z pewnością 19 sięgnęłoby do portmonetki i zapłaciło żądaną sumę? Cała głupota ludzka polega na tem, że większa część ludzi daje się łatwo zastraszyć i boi się skandalów. — O tem wiedzą dobrze widrwigrosze w rodzaju pani Gautier i dlatego udają się łatwo takie oszustwa.“

„Panie Lister“, zawołał Kazimierz, chwytając detektywa za ramię, „byłbym szczęśliwy, gdyby się rzecz tak miała, jak ją pan teraz przedstawił. Wolę, by mnie pani Gautier oszukiwała, jak moja własna żona. Ale ja nie podzielam pańskiego zdania. Pan kombinował wprawdzie bardzo sprytnie, — ale jednego pan nie uwzględnił w swojej kombinacji, czegoś, co panu nie jest wiadomem. Przedewszystkiem musi pan wiedzieć, że moja żona i ten Robber —“

„Panie hrabio, pomiędzy panią hrabiną a Robberem niema nic wspólnego“

„Pozwól mi pan, niech dokończę. Ten Robber służył jako koniuszy przez jakiś czas u mego teścia. Czy nie byłoby to możliwem, że moja żona, jako dziewczyna, dała mu się uwieść? — Nie, mój panie, nie zwlekajmy dłużej. Niepewność zabija mię. Chcę się dowiedzieć prawdy, chcę na własne oczy widzieć, czy jestem oszukiwany, lub nie. Chodźmy, panie Lister, — i to prędko“.

„Ja panu radzę, panie hrabio — nie idź pan tam!“

„Nie chce mi pan towarzyszyć? Dobrze, w takim razie idę sam“.

„Samego pana nie puszczę, jeżeli pan hrabia chce koniecznie iść, w takim razie i ja idę z panem!“

Detektyw widział, że nie uda mu się zatrzymać Kazimierza.

Uważał więc za stosowniejsze, pójść z nim. Kto wie, może będzie Loli potrzebny.

Wierzył w swoją szczęśliwą gwiazdę, ufał swojemu sprytowi i zręczności, wiedząc przy tem dobrze, że w takich razach szczęście gra wielką rolę, i że ten zwycięża wkońcu, kto potrafi wyzyskać nadarzającą się chwilę.

Kazimierza powóz czekał przed domem. Obydwaj wsiedli do niego. Kazimierz kazał woźnicy jak najspieszniej jechać i następnie zatrzymać konie na rogu tej ulicy, przy której znajdował się hotel pod „Niebieskim wielorybem“.

Niczego bardziej nie pragnął detektyw w tej chwili, jak jakiego wypadku, któryby jazdę powstrzymał. Cieszyłby się, gdyby wszystkie koła powozu połamały się, bo sam w myśli był jak najmocniej przekonany, że Kazimierz, gdy im nic nie stanie na przeszkodzie, i znajdą się w hotelu, zrobi tam straszne odkrycie. Nie wątpił, że Lola rzeczywiście ma tam schadzkę z Robberem.

I jak przed kwadransem gorącem jego życzeniem było pojmać Robbera i wtrącić do więzienia, tak teraz radby był, by go wcale w Paryżu nie było. Obdarowałby go jak najchętniej wolnością, byleby tylko w tej chwili nie znajdował się w hotelu.

W czasie całej jazdy, która z szalonym pędem się odbywała doznawał Lister uczucia nieznanej dotąd trwogi.

Drżał na myśl, że jego dziecię, jego córka, jedyna istota, którą kochał, stanie się ofiarą okropnej tragedji. Los otoczył ją szczęściem, — wyniósł na dumne stanowisko hrabiny Zamskiej, — tem straszniejszy byłby upadek, gdyby ją Kazimierz teraz rzeczywiście z Robberem znalazł.

Od czasu, jak wsiedli do powozu, nie zamienili obydwaj ani słowa między sobą. Dopiero, gdy byli już blisko hotelu, położył Lister rękę na ramieniu, drżącego na całem ciele hrabiego i rzekł:

„Panie hrabio, przyrzeknij mi pan jedno“.

„Cóż takiego?“ rzekł, jakby budząc się ze snu Kazimierz.

„Gdyby to prawdą miało być, niech się pan nie zapomina i nie popełni czegoś takiego, czegoby pan później musiał żałować. Ma pan może jaką broń przy sobie?“

„Nie, — tak, — to jest mam rewolwer!“

„Niechże mi go pan da“.

„Nie obawiaj się pan niczego“, odrzekł z goryczą w głosie Kazimierz, „nie będę mordercą mojej żony, bo jeżeli rzeczywiście mię oszukuje, w takim razie nie warta nawet kuli. Ale nie zapominaj pan, że mamy do czynienia z zuchwałym łotrem, — z człowiekiem, który przelewał już krew i dla którego życie ludzkie niema większej wartości, od muchy. Nie dla Loli, tylko dla Robbera ten rewolwer“.

„W takim razie może go pan zatrzymać“, odparł detektyw.

Na rogu ulicy zatrzymał się powóz, — hrabia i Lister wysiedli.

Kazimierz pogonił naprzód, — Lister zaledwie potrafił zdążyć za nim. Kurczowo ściskała jego ręka szpicrutę. Nią chciał policzyć się z kobietą, jeżeli rzeczywiście zhańbiła nazwisko jego.

U drzwi hotelu postąpił ku nim portjer.

Chciał spytać panów, w których widział gości, o życzenie, gdy w tej chwili pchnięty przez Kazimierza, któremu w drodze zawadzał, zatoczył się. Już chciał rzucić się na hrabiego, sądząc, że ma z szalonym do czynienia, gdy Lister uchwycił go za rękę i szepnął:

„Tylko żadnej awantury teraz. Tu w hotelu ukrywa się zbrodniarz jeden, — ja jestem detektyw!

Portjer zbladł i usunął się na bok. Kazimierz biegł po schodach, Lister tuż za nim, — nie chcąc dać do ostateczności doprowadzić.

Nagle, jakby na komendę, stanęli obydwaj, spoglądając na siebie nawzajem. Na pierwszem piętrze wszczął się dziki hałas. Słyszeli głos męski, nie mogąc jednak słów rozróżnić. Detektyw nie wątpił, że to był Robber.

„To on", zawołał Kazimierz.

„Drabie, teraz cię zapłata nie minie!"

Detektyw radby był, by tych słów hrabia nie wypowiedział, bo i w nim zagotowało się i byłby dał wiele za za to, gdyby tak mógł był Robbera zaskoczyć, nieprzeczuwającego, że mu niebezpieczeństwo grozi. Ale już było zapóźno!

Robber usłyszał głos Kazimierza, — doszedł go odgłos kroków, — z piorunującą szybkością rzucił się do swego własnego pokoju i zaryglował drzwi.

Lister nie znajdował się nigdy w życiu, jako detektyw, w takiem kłopotliwem położeniu, jak w tej chwili.

Parło go, ścigać zbrodniarza, — nosił zawsze przy sobie wytrychy, otwarcie więc drzwi zaryglowanych nie przedstawiało dla niego żadnych trudności.

W tej chwili jednak, kiedy już rękę wtykał do kieszeni, by narzędzia wydobyć, myślą jakąś trącony, powstrzymał ruch jej.

Miał otwierać drzwi? Któż mu zaręczy, czy za temi drzwiami Robber jest sam, czy niema tam także Loli, którą właśnie chciał ostrzec przed spotkaniem się z jej mężem!

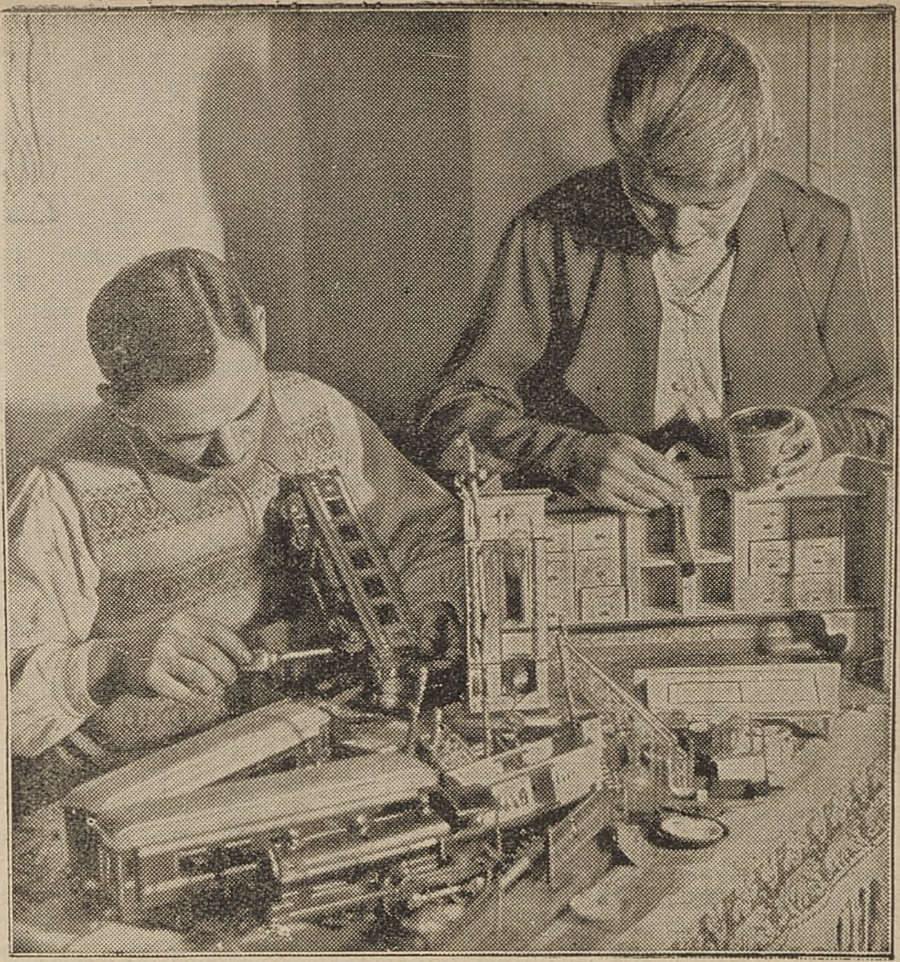
I tak stał z pół minuty, — nie wiedząc, co robić, — w tem Kazimierz porwał go za rękę i pociągnął za sobą od tych drzwi do drugich następnych.

„Widziałem wyraźnie", rzekł, „przez te drzwi chciał łotr wyjść. Niema żadnej wątpliwości: za temi drzwiami jest moja wiarołomna małżonka.

„Prawdopodobnie dowiedziała się przypadkowo o mojem przybyciu, zamknęła drzwi i Robber nie mógł się dostać do niej. Panie Lister, proszę zobaczyć: Fred uszkodził nawet oddrzwia."

Detektyw namyślał się.

Za któremi drzwiami znajdowała się Lola? Za temi, które zamknął właśnie za sobą Fred Robber, czy też za temi, które zdruzgotał?



Ostatnie dni przed świętami Bożego Narodzenia przysparzają rodzicom nadprogramowej pracy, nad konstruowaniem i sporządzaniem zabawek dla swych dzieci.

Kazimierz nie dał mu dużo czasu do namysłu. Prędkim i stanowczym ruchem włożył rękę do otworu, który wyłamał Robber we drzwiach, ujął rygiel i cofnął go wstecz.

„Droga jest wolna!" zawołał Kazimierz wzburzonym głosem, „muszę zobaczyć tą podłą, która mię bezczelnie oszukała. — He, — gdzie jesteś? — Nadszedł dzień sądu, — i godzina pokuty. Teraz" — przekroczył próg — nagle ochrypły okrzyk wydarł się z jego gardła, — Kazimierz zatoczył się, — i byłby może upadł na ziemię, gdyby go nie wstrzymał detektyw.

Usta Kazimierza Zamskiego wyszeptały jedno słowo, — imię:

„Anielcia! — Anielcia!" — —

XCIX.

Ofiara

Anielcia i Kazimierz stali długo naprzeciwko siebie, i żadne z nich nie było w stanie wymówić ani słowa.

Co za spotkanie, w jakich okolicznościach znalazły się znowu te dwie istoty, które niegdyś ręka w rękę chodziły po kwitnącym lesie, gdzie drzewa i kwiaty pozdrawiały ich miłosną melodją, a ptaszki, kołysząc się na gałązkach śpiewały:

„Kochajcie się, — stańcie się nierozerwalną całością, — a szczęście będzie wam sprzyjać!"

A później, — jak strasznie rozłączyły ich losy, — lodowaty szron okrył cudny kwiat obopólnej miłości, — jak walczyli ciągle, by się tylko widzieć i należeć do siebie. Lecz dotychczas wszystkie ich trudy spełzły na niczem.

Rzeczywiście, — owa stara, żałośna ballada, opiewająca losy dwóch królewskich dzieci, które nie mogły się spotkać, ponieważ rozdzielała je od siebie niezmierzona głębina, miała dużo podobieństwa z dolegliwościami Anielci i Kazimierza.

Owa wspaniała pieśń o Hero i Leandrze, których rozdzieliło burzliwe morze, — miała zupełne podobieństwo z losami naszych bohaterów. Romantyczny poemat o gwiazdce i kwiatku, zakochanych w sobie, mimo, że jedno błyszczało na niebie, a drugie na ziemi, — można było także zastosować do Kazimierza i Anielci, których oddzieliły niezbadane wyroki!

A jednak, mimo, że fale życia wyrzuciły te dwie istoty na przeciwne brzegi, — przecież łączyło je ciągle jedna myśl, — jedno pragnienie i uczucie.

Kazimierz wierzył w śmierć Anielci, żyjąc w tem silnem przekonaniu, że w słoiku znajduje się jej serce, — lecz miłość jego mimo to istniała ciągle!

Tak! — W głębi swego serca krył to uczucie jak klejnot lub jak świętość, dopóki hrabia Zygmunt Sokolski nie wyjawił mu, że Anielcia jest występną kobietą, liczącą na łatwowierność ludzi!

A Anielcia, — czyż mamy powtórzyć, że jej całe jestestwo tchnęło miłością ku Kazimierzowi, i że miłość ta była jej jedynym celem?

Mężczyzna może zapomnieć, — kochająca dziewczyna pozostanie zawsze wierną! Pierwsza, dziewicza miłość bywa często powodem zguby, — o ile nie zmienia się na najcudniejsze szczęście na świecie, — na szczęście rzeczywistej miłości.

I to gorące, głębokie uczucie Anielci, gotowe na każde poświęcenie, nie uległo żadnej zmianie nawet w tym dniu, kiedy się dowiedziała, że Kazimierz poślubia inną.

Widok Kazimierza wychodzącego ze swoją żoną z kościoła Notredame, przeszył boleśnie jej serce, — cierpiała, jak każdy inny śmiertelnik, we świadomości, że straciła go na zawsze, — wiedziała dobrze, że Kazimierz złamał jej wierność i zniszczył jej całe życie, — oddając ją w ramiona rozpaczy, a jednak, nie była w stanie nienawidzieć ani minuty tego, którego ubóstwiała i kochała całem sercem! — Nie, jej myśli były związane z losem Kazimierza, — jej dusza wpiła się w obraz ukochanego, a sny sprowadzały ciągle przed jej oczy wymarzoną postać.

W myśli należała ciągle do niego.

A przecie, — oboje nie mieli nadziei, że się zobaczą kiedyś, — i nie liczyli wcale na to, że los ich połączy.

A teraz! Jak nagła błyskawica z pogodnego nieba oświeca jasnem, oślepiającem światłem krajobraz spowity w posępny nastrój zmierzchu, tak zawaliła się nagle ściana, która ich rozdzielała od siebie. Zasłona, kryjąca Anielcię przed Kazimierzem, została zerwana. Teraz — stali naprzeciw siebie: patrząc oko w oko, — jednak nigdy przedtem nie czuli się duchowo tak bardzo rozłączeni. Wśród jakich okoliczności i w jakiem otoczeniu nastąpiło to zobaczenie!

W podejrzanym hotelu, w elegancko urządzonym przybytku wielkomiejskiej rozpusty, spotkał Kazimierz swoją Anielcię. Nie mógł nic innego przypuścić, jak, że była tą damą, która wyznaczyła tutaj spotkanie Alfredowi Robberowi, przebiegłemu złoczyńcy. — Czyż nie widział przed chwilą Robbera znikającego w sąsiednim pokoju? Jak mógł przyjść Fred Robber z innego pokoju, jak nie z tego?

Ha, więc odkrył tutaj nie Lolę, jako wiarołomną żonę, kochankę Alfreda Robbera i wspólniczkę podłego człowieka, — nie Lolę, którą miał niesłusznie w podejrzeniu, — nie, znalazł tutaj inną.

Tak, lecz dlaczego ściskało się jego serce kurczowo wobec tego odkrycia, — dlaczego nie tryumfował, że cześć jego jako męża i szlachcica była nienaruszona, ponieważ nie zastał w tym domu swojej żony, — dlaczego nie cieszył się, że ów podły list, oskarżający Lolę, okazał się nieuzasadnionem kłamstwem, — dlaczego jego oczy zaszły łzami, — i dlaczego zatoczył się, jakby nagła niemoc złamała mu wszystkie siły?!

Dlaczego? — Kazimierz byłby wolał w tej chwili widzieć przed sobą Lolę, swoją żonę, aniżeli tę piękną, bladą dziewczynę, która stała przed nim ze spuszczonemi rzęsami, — falującą piersią, — drżąc, jakby się poczuwała do winy!

Kazimierz i Anielcia byli sami. — Detektyw wybiegł celem pochwycenia Alfreda Robbera. — Cisza zaległa w pokoju, — przerywana tylko ciężkim oddechem Kazimierza.

Anielcia pierwsza przerwała milczenie, gdyż na widok ukochanego mężczyzny nie mogła opanować swoich uczuć. Teraz, patrząc własnemi oczyma na tego, którego oddawna widziała tylko we fantazji w snach dziewiczych, odczuła cały bezmiar miłości, którą żywiła do ukochanego Kazimierza. Piękna, młoda dziewczyna zawołała głosem, tłumionym łzami:

„Kazimierzu, Kazimierzu, najdroższy, więc cię znowu widzę, oczy moje spoglądają na ciebie — i jeszcze raz jestem obok ciebie.

„Nieba spełniły moją prośbę. I gdybym umarła w tej błogiej i szczęśliwej chwili, to śmierć nie wydałaby mi się straszną."

Nie mogła pozostać dłużej obcą i zimną wobec niego. Zapomniała, że go widziała z Lolą w bramie katedry Notre Dame, i że jego żona znajdowała się tuż obok niego.

Lola po wyłamaniu drzwi cofnęła się z okrzykiem do sąsiedniego pokoju.

„Ach, czyż istniała dla niej Lola w tej chwili. Dla Anielci nie istniała żadna przeszkoda, — ubezwładnił ją zupełnie wzrok Kazimierza, — a myśl, że znajduje się przy jego boku, wzbudziła jej dawną miłość.

Zdawało się jej, że prześniła długi szereg miesięcy i że obecnie znajduje się tam w lesie, gdzie spotkała po raz pierwszy Kazimierza. Pamiętała dobrze tę chwilę; hrabia ujął ją wtedy za ręce i nazwał leśną boginką.

Nie, nie mogła inaczej, nieprzeparta siła parła ją ku niemu, — wyciągnęła ręce i zawołała:

„Ach, Kazimierzu, bądźmy jeszcze raz szczęśliwi, — jedno uściśnięcie twojej dłoni, pocałunek i jedno słowo z ust twoich, — a potem niechaj umrę i zapomnę!"

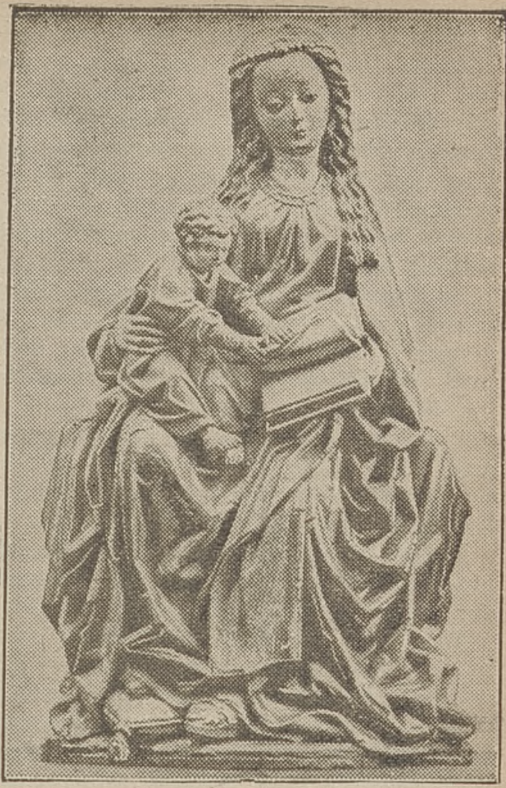
Kazimierz zadrżał, na widok ukochanej dziewczyny, pragnącej rzucić się w jego objęcia. Chciał ją przytulić do siebie, okryć pocałunkami to drogie oblicze i nazwać jak dawniej, swoją jedyną, ubóstwianą.

Wzrok jego padł jednak na otoczenie, w jakiem znajdowała się Anielcia, — szmer dolatujący ze sąsiedniego pokoju przypomniał mu, że tam za ścianą zniknął Alfred Robber. Rozkazującym ruchem ręki powstrzymał Anielcię.

„Nie dotykaj mnie", zawołał, „jako honorowy człowiek nie jestem przyzwyczajony do obcowania z podłymi. Nie spodziewaj się, że mię uwiedziesz twoimi pocałunkami. Minął ten czas, kiedy byłbym oddał za ciebie moje życie. Minęły bezpowrotnie te godziny, w których żyłem tylko wspomnieniem i myślą o tobie."

„Kazimierzu", zawołała Anielcia, „Kazimierzu, błagam cię, — podejrzywasz mię niesłusznie."

„Niesłusznie? Byłbym szczęśliwym, gdybym mógł ci wierzyć, że jesteś niewinną! Dzisiejszy jednak dzień rozwiał ostatnie moje wątpliwości. — Długo śniłem, — i słodko marzyłem. Teraz otwarłaś mi oczy, i cudne widziadło prysło jak bańka mydlana. Biada mi, straszne, przerażające przebudzenie! — Spadłem z obłoków na ziemię, wydarty ze szczęśliwych snów, nieodpowiadających rzeczywistości. Moje wymarzone młodzieńcze szczęście, przetykane barwami miłości, zniknęło nagle. Zbudziłem się wreszcie i straszna rzeczywistość uśmiecha się złowrogo do mnie, jak nocne straszydło, przed którembym najchętniej uciekł hen — na krańce świata."



W muzeum berlińskiem wystawiono piękną statuę, Madonnę, wykonaną przez nieznanego mistrza szynycerskiego w Brukseli w VI stuleciu.

Anielcia nie mogła wymówić ani słowa, — stała przed Kazimierzem, jak słup soli, — ręce przyciskała do skroni, pierś poruszała się gwałtownie, kolana chwiały się pod nią.

Każde słowo Kazimierza spadało na nią, jak uderzenie młota. Nagła śmierć byłaby dla niej w tej chwili jedynem zbawieniem. O gdyby teraz zamiast Kazimierza stał przed nią Alfred Robber i zanurzył powoli w jej piersi błyszczący sztylet, to czułaby wdzięczność dla swego mordercy.

Nie chciała wierzyć własnym uszom, że Kazimierz wymówił te bolesne słowa, — lecz to był on sam, — stał przecież przed nią we własnej osobie!

Podniosła ręce i patrzyła w te oczy pełne boleści i wstrętu.

„Tak, nieszczęśliwa, kochałem cię", mówił dalej Kazimierz grobowym głosem, walczącym napróżno ze łzami, „kochałem cię, jak nikt inny na świecie, czciłem cię i ubóstwiałem jak nadziemską istotę, jak bóstwo.

„Ty nie byłaś jednak godną tego, jak początkowo sądziłem. Byłaś zwykłem bożyszczem o glinianych nogach i dzisiaj — pękł cały piedestał, — a bożek potoczył się w gruzach w szary proch. Przede mną leżą tylko skorupy, poznaję ich marność i widzę, że to, co kochałem i czciłem, było tylko fałszywą ułudą. — Nie, — nie patrz na mnie tak błagająco!

„Był czas, że nie mogłem oprzeć się temu wzrokowi,— i dzisiaj jeszcze drży głupie serce w piersi i chciałoby być pobłażliwe.

„Zanim jednak dam się powtórnie oszukać, wydrę je raczej własnoręcznie z piersi i rzucę ci pod nogi. Zaiste, gdy kochające serce przekona się, że zostało zdradzone, to nowa miłość byłaby dlań tylko kuplerką zmysłów i namiętności. Ach, to straszne! — czuję wstręt przed samym sobą i przed moją dawną bezsilnością."

Rozpaczliwym ruchem zakrył Kazimierz swoją twarz rękami. Czuł, że ulegnie czarowi zachwycających, pięknych dźwięków Anielci, jeżeli pozostanie dłużej w tym pokoju.

A jednak, nie mógł odejść ani rozłączyć się z nią, nie wyjaśniwszy jej poprzednio, dlaczego odtąd rozdzieli ich bezdenna przepaść.

Musiał to powiedzieć! Z trudnością przychodziło mu wyrzec to straszne słowo, że odchodzi od niej nazawsze.

W chwili, gdy zbierał wszystkie swoje siły, by zakończyć tą scenę, — gdy w jego duszy wzbierało się uczucie dla tej nieszczęśliwej istoty, która stała przed nim w całej pełni swoich wdzięków, Anielcia nagle zebrała swoje oszołomione zmysły.

Wiedziała, że obecnie rozchodzi się o jej całe szczęście, o cześć i o nieskalanione dotychczas nazwisko. Jeżeli miała już stracić wszystko, to przynajmniej nie powinien nią pogardzać.

Kazimierz niech jej nie uważa za podła, — występną, — albo za zwykłą ulicznicę, — dlatego musi ją wysłuchać i dowiedzieć się całej prawdy.

Lecz w chwili, gdy chciała otworzyć usta, celem wyznania wszystkiego, to jest, że nie ona miała spotkanie z Alfredem Robberem w tym podejrzanym lokalu, lecz inna, — nagle uchyliły się drzwi sąsiedniego pokoju i we wąskim otworze pokazała się twarz Loli. Kazimierz, zwrócony plecami do drzwi, nie spostrzegł swojej żony.

Twarz Loli była blada ze strachu i przerażenia, jej oczy spoglądały na Anielcie z wyrazem niemego błagania, z prośbą o milczenie.

Usta pięknej kobiety były nieruchome, Anielci zdawało się jednak, że słyszy głos Loli:

„Nie zdradź mnie, — nie rób mnie nieszczęśliwą, — miej litość, ja jestem także kobietą."

Zimny dreszcz przebiegł ciało Anielci, — straszna walka, za duża na ludzkie siły, wstrząsnęła piersią szlachetnej, wspaniałomyślnej dziewczyny.

Chciała zdradzić Lolę, — wystawić młodą kobietę na pośmiewisko, którą uratowała dopiero co przed nożem podłego Alfreda Robbera. Oswobodziła ją dla tego, by ją wrzucić w straszniejszą przepaść? Miała uratować ciało tej nieszczęśliwej kobiety za cenę własnej duszy?

Anielcia zatoczyła się na tę myśl, — oparła się o drzwi i przycisnęła rękę do serca.

Nie, nie mogła spełnić tego strasznego postanowienia, którego żądała od niej obecna chwila. Czyż ta druga nie wydarła jej kochanka, — czyż nie miała większego i świętszego prawa do ukochanego mężczyznę? Była przecież stokroć nieszczęśliwszą od Loli!

A nawet, gdyby Lola straciła swojego męża, to pozostałby jej szlachetny, wyrozumiały ojciec, który ją kochał. — ponadto była bogatą i miała wszelkie środki, mogące złagodzić jej boleść.

A co posiadała Anielcia? Dla niej istniało jedyne tylko bogactwo na świecie, serce Kazimierza, jego miłość i poważanie.

Jeżeli straci to wszystko, — jak uboga będzie wtedy! Pozostanie jej tylko niepokojona rozpacz!

Nie, ta ofiara była za wielką, — nie mogła dokonać tego!

Szczęście Loli, czy własne? Anielcia postanowiła wyjawić Kazimierzowi całą prawdę!

Równocześnie obiły się o jej uszy słowa ukochanego mężczyzny:

„Mów, nieszczęśliwa, — nie chcę cię potępić, nie wysłuchawszy twojej obrony! Nie, daleki jestem od tego, bym cię tak opuścił. Jeżeli możesz się usprawiedliwić, to mów i powiedz mi, co cię spowodowało, żeś się oddała Alfredowi Robberowi. Wprawdzie potępię cię, lecz przynajmniej będę czuł litość i współczucie dla ciebie. Nie, nie milcz, bo rozchodzi się o twoje życie. Dzisiaj widzimy się ostatni raz — w przyszłości nie będziesz miéć sposobności usprawiedliwić się przed tym, który cię niegdyś kochał całem sercem."

Bronić, — tak, pragnęła się bronić. Potrzebowała otworzyć tylko drzwi i pokazać Kazimierzowi pokój, w którym znajdowała się Lola. Niewierna żona nie mogła uciec; Anielcia bowiem miała przy sobie klucze od drzwi, które wychodziły z pokoju Arabelli na korytarz.

Schowała je z rozmysłem, by obcy nie wszedł do pokoju, z którego się oddaliła Arabella.

Miała więc wszystkie karty w ręce. Potrzebowała wyciągnąć atuty, a szczęście wróci do niej. Była pewna, że Kazimierz, przekonawszy się o niewierności Loli, odwróci się od niej ze wstrętem i pogardą.

A wtedy, — czyż nie będzie leżał znowu u jej stóp? Otoczy ją swoją miłością i będzie prosił, by puściła w niepamięć jego gorzkie i bolesne słowa, które ją tak boleśnie zraniły!

Tak, teraz albo nigdy, — mogła odzyskać kochanka! Przez posępne chmury, które ją przed chwilą otoczyły nieprzeniknioną zasłoną, spoglądało znowu złociste słońce szczęścia. Jedno słowo było w stanie rozproszyć te chmury, podobnie jak huragan, który pędzi przed sobą tumany kurzu.

A jednak — Anielcia stała ciągle blada i drżąca przy drzwiach, — nie mogła wymówić rozstrzygającego słowa, czując sąsiedztwo Loli — i wiedząc dobrze, że nieszczęśliwa, młoda kobieta znajduje się tuż obok niej. Mimo, że w tej chwili nie widziała Loli, zdawało się jej przecież, że spoglądają na nią oczy wiarołomnej żony, — oczy wyrażające głęboką, przerażającą prośbę:

„Oszczędzaj mię, — nie czyń mię nieszczęśliwą, — bądź szlachetniejszą i wspaniałomyślniejszą od innych kobiet, walczących o mężczyznę. — Anielciu pokonaj siebie samą i zaimponuj mi wielkością zaparcia się!"

„Usprawiedliwiaj się", mówił tymczasem Kazimierz, „wyznaj, że tylko przypadek sprowadził cię razem z Alfredem Robberem. Pokaż mi dowody, że inna przyczyna sprowadziła złoczyńcę w ten dom! Mów więc, Anielciu, nie wystawiaj mię na takie męki!"

„Tak, będę mówić", odparła Anielcia stanowczym głosem, „wyznam ci wszystko. Słuchaj, nieszczęśliwy, odkryję ci całą prawdę. — Nie da się zaprzeczyć żeś mię spotkał w tym lokalu, lecz nie ja, inna —"

„Ulituj się", szepnął jej nagle jakiś głos, „szlachetna dziewczyno łaski, — nie wtrącaj mię w nieszczęście, — miej przynajmniej litość z tą małą istotą, którą noszę pod mojem sercem, — to jest jego dziecko, dziecko mężczyzny, którego kochasz!"

Anielcia zachwiała się nagle, — głowa opadła na piersi, — dreszcz przebiegł jej piękne ciało, — i z płaczem upadła na podłogę.

Kości padły — teraz nie mogła zdradzić Loli, wiedziała bowiem, że rozchodzi się nie tylko o kobietę, która nie zasługiwała może na taki dowód szlachetności, lecz także i o dziecko, — które nosiła pod swojem sercem, — o dziecko, które w niedalekiej przyszłości miało zobaczyć światło dzienne i nosić nazwisko Kazimierza, — o dziecko, które może będzie miało te same drogie, ukochane rysy!

Nie, nie powinna gubić jego dziecięcia, śpiącego w łonie matki. Gdyby opowiedziała wszystko Kazimierzowi, — wyznała całą prawdę, — i rzuciła mu żonę pod nogi, mówiąc:

„Patrz, nie ja, lecz ta kobieta, twoja żona, miała spotkanie z Alfredem Robberem w tym podejrzanym hotelu."

Przekleństwo Kazimierza spadłoby wtedy na Lolę i na niewinne dziecko. Słaba, nieszczęśliwa istota, mająca przyjść na świat, będzie więc pokutować za winy matki.

„Padasz na ziemię", zawołał Kazimierz, widząc u nóg swoich leżącą Anielcię, która w szalonym płaczu drżącą ręką zakrywała czoło swoimi bujnymi lokami, jakby chciała zasłonić twarz przed jego wzrokiem, „ha, to wszystko potwierdza tylko twoją winę! Nieszczęśliwa, wiem wszystko, co potrzebujesz mówić."

Anielcia milczała. Zacisnęła zęby, by nie wydać żadnego głosu ze siebie, — twarz ukryła w miękkim dywanie, rozciągniętym na podłodze, — jej dziewicze ciało, którego cudne kształty przebijały się przez suknię, przebiegały bolesne, kurczowe drgawki, — a o uszy Kazimierza obijały się tylko bezładne słowa, tłumione łzami.

„Nieszczęśliwa, idź dalej po tej obranej drodze, a dojdziesz do celu! Nie prawda", dodał gorzkim i pełnym ironji głosem, podczas gdy łzy stanęły mu w oczach, „tobie nie rozchodziło się tyle o prawdziwą miłość, ile o tytuł hrabiny Zamskiej? Dlatego przybrałaś pięknie brzmiące nazwisko, które ukradłaś drugiej, — dlatego wymyśliłaś komedję, która wiodła mię do domu obłąkanych i nad brzeg przepaści.

„Nie mówmy jednak o tem! Wszystko to niech zginie w mgle zapomnienia, podobnie jak ty — o występna, o której nie chcę więcej myśleć.

„Tak", ciągnął dalej wzruszonym głosem, „z mojego serca wyrwę wszystkie wspomnienia. I jeżeli niegdyś, gdym cię trzymał w moich objęciach, czułaś rzeczywiście coś, co się równało miłości, to spełnisz z pewnością moją ostatnią prośbę."

Zamilkł, jakby czekał na odpowiedź. Anielcia jednak nie dawała żadnego znaku. Leżała ciągle nieruchoma jak trup u nóg Kazimierza. A przecież, — była prześliczna w swojej boleści! Musiał wstrzymywać się całą siłą, by się nie schylić i nie przycisnąć jej do swojej piersi. — Nie, — nigdy! Nie była tego godną, ta zdemaskowana kobieta. Od tej chwili chciał należeć wszystkimi swoimi zmysłami i myślami tylko do jednej, z którą łączyła go święta przysięga, — do Loli, do swej wiernej żony!

„Jeżeli więc chcesz spełnić moją ostatnią prośbę, jaką mam do ciebie", przemówił Kazimierz po pewnej pauzie, „to odejdź daleko, dokąd cię nogi poniosą! Nie wchodź więcej na moją drogę! Nie przypominaj mi, że żyjesz, tak przynajmniej będę cię opłakiwać jako zmarłą! — Na grobie wspomnień będę składał świeże wieńce! Niejedna łza upadnie na tę mogiłę, w której śpi moja miłość, moje jedyne, — krótkie szczęście, jakiego doznałem w tym życiu. — Jesteś ubogą, — wiem dobrze! — Weź ten pugilares, — znajdziesz tam dosyć pieniędzy. Przynajmniej przez dłuższy czas możesz żyć bez troski. Odejdź i nie wracaj więcej! W obcym kraju zacznij nowe życie a — może będziesz jeszcze szczęśliwą!"

Ciemny przedmiot upadł obok Anielci; nie zauważyła jednak tego.

Leżała ciągle bez ruchu. Można było sądzić, że to trup, gdyby nie płacz, który wstrząsał jej piersią.

„Odchodzę!" zawołał Kazimierz boleśnym głosem, nie mogąc dłużej opanować wzruszenia. Potok łez wytrysnął z tych ciemnych, niebieskich oczu, spływając po jego pięknej twarzy. „Odchodzę! — Opuszczam ten dom, postarzały przynajmniej o dziesięć lat! — Przyszłość leży przedemną jak krajobraz spowity w mgłę poranną! Gdziekolwiek rzucę okiem, wszędzie widzę szare, wysokie mury! Będę żył jak więzień, który jest bezsilny wobec krat żelaznych, dzielących go od wolności i słońca! Otoczy mię noc wiecznej nędzy, czuję bowiem aż nadto wyraźnie, że nie potrafię cię zapomnieć, o nieszczęśliwa! — Więc żegnaj! Bóg z tobą! Niech ci przebaczy, jak ja ci przebaczam!"

Głuche kroki skierowały się ku drzwiom. Przeszły minuty; śmiertelna cisza zapanowała w pokoju.

W tem nagle podniosła się Anielcia. Potoczyła dookoła bezmyślnym wzrokiem. Jej oczy zabłysły złowrogim ogniem. Była samą!

U nóg współzawodniczki

„Kazimierzu!" zawołała Anielcia głosem, zdającym wydobywać się z piersi umierającego, gdyż w tym tonie leżał cały świat boleści i rozpaczy.

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

CHWILA ZASTANOWIENIA

TAJEMNICZA DEPESZA

ul. Mieczysław Grzegorski z Sosnowca

TU JA
MARLENA DIETRICH
I EMON-EVA
CELA E C N

Odczytać imiona i nazwiska słynnej pary artystów filmowych.

TAJEMNICZY ADRES

ul. M. G. z S.

P. KUBA RYJ
SOŁDAT A.

Odczytać tytuł jednego z najnowszych filmów polskich.

TAJEMNICZY BILET

ul. M. G. z S.

JAN BYSIA

Odczytać nazwę państwa afrykańskiego.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrodę w postaci książek. Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 20 grudnia br.

Rozwiązanie zadań z nr. 47 „Moich Powieści": Konikówka: *Kiedy czółno się wywraca, nie czas na rozprawianie z żeglarzami.* Szarada: *Kardynał.*

Trafne rozwiązania nadesłali: pp. Wiktor Cybula — Toruń, Zofja Jamrożówna — Tereszewo, Wacław Łyskawa — Koza Wielka, Bolesław Priebe — Gniezno, Luda Grocholska — Raszków, K. Mikstacki — Lipiny, Zofja Świtalska — Żnin, „Dumny Lew", Hala i Maryla Spychalskie — Papros, Janusz Jodłowski — Rozprza, Michalina Nowakówna — Żnin, Hubert Wieczorek — Chorzów, Leokadja Krawczykówna — Małe Pułkowie, Klara Fafuńska — Liniewo, Lidja Kończuchidzówna — Dźwierzno, Cezary, Władysław Zamiński — Warszawa.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp.: Zofji Jamrożównie — Tereszewo pocz. Szafarnia, pow. Lubawa (Pom.) i Hubertowi Wieczorkowi — Chorzów I. ul. Wolności 5.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. M. G. z Sosnowca. Wierszyki miłe — zamieścimy. Bilety podajemy dzisiaj. Serdecznie pozdrawiamy i prosimy o dalszą współpracę.

P. T. A. Września. Powieść „Wśród warjatów" pociągnie się jeszcze parę miesięcy.

HUMOR



— Proszę o program!
— Jakto? Przecież za chwilę przedstawienie się skończy
— Wszystko jedno! Chodzi mi o alibi dla żony.

„Jego królewska mość"...

W warszawskich kołach filmowych dowcipkują, że Eugenjusz Bodo po filmach „Jego Ekscelencja Subjekt" i „Jaśnie pan szofer" — kręcić będzie film „Jego Królewska mość — nocny stróż".

Triumf

Zygmunt zdawał egzamin maturalny przed specjalną komisja. Przygotowywał się sumiennie w ciągu kilku lat, a ostatnio nie spał przez szereg nocy. Nie trzeba chyba dodawać, że w domu panowało z tego powodu wielkie zdenerwowanie.

Wreszcie Zygmunt wrócił z triumfującą miną.

— No, jak ci poszło?!... — pyta zaintrygowany ojciec.

— Doskonale!... — odpowiada zachwycony synalek. — Tak świetnie odpowiadałem na wszystkie pytania, że na ogólne żądanie komisji mam jeszcze raz zdawać...

Konkurencja

— Co porabiasz obecnie?
— Nic.
— Dobre zajęcie.
— Owszem, dobre, tylko, że duża konkurencja.

Stawiskyada
(humor francuski)

Umiera Francuz. U jego łoża stoi już śmierć
— O śmierci łaskawa! — błaga konający. — i straszliwemi oczodołami łypie i szczerzy zęby. Pozwól mi jeszcze żyć bodaj do sądu nad aferzystami Stawisky'ego.

— E, mruczy niezadowolona śmierć — tak długo nie mogę czekać. Ostatecznie, mogę się zgodzić najwyżej do... Sądu Ostatecznego.

Kącik sportowy

Moniek Piernikarz pozazdrościł sławy olimpijczykom i postanowił zabłysnąć na firmamencie sportu, jako pierwszej wielkości gwiazda.

— Za Kusego w pięć minut trzy angielskie mile pójdę hasać, za Heljaszego pójdę się miotać z oszczepem. Na tyke skakał będę i knokalcił samego Bauera! — odgrażał się znajomkom i przyjaciołom.

Narazie skromnie, od strzelania z łuku zaczął. Ale cóż, nauka szła opornie. Do chwili strzału szło jeszcze doskonale: Moniek napinał łuk, jak grek. Jednak w decydującym momencie nigdy nie wypuszczał strzały z ręki i tak uwieszony do pocisku jeno śmignął w powietrzu, głową przebijając tarczę.

Papa się cieszy

Leonitas Paransiński odwiedza Zuzannę, wybrankę swego serca.

Młodzi gruchają sobie w kąciku salonu.

— Wiesz powiada Zuzia, papa ogromnie ucieszył się, jak mu powiedziałam, że jesteś poetą.

— Tak? Czy rzeczywiście? — woła uradowany młodzieniec

— Naprawdę. Bo wiesz, poprzedni pretendent do mojej ręki, którego papa wyrzucił ze schodów na zbitą twarz — był bokserem.

Zapomniał czapki

Dwaj niebezpieczni bandyci uciekli z więzienia przez podkop, nad którym pracowali w pocie czoła przez kilka miesięcy.

Po wydostaniu się poza mury więzienia zbiegowie rzucili się do ucieczki.

Nagle jeden z nich zatrzymuje się i woła:

— Felek, zaczekaj-no...! Muszę, psiakrew, wracać!... Zapomniałem zabrać czapkę!

Ostatnie słowo

Sędzia: Jest pan skazany na cztery lata więzienia i ośm lat wydalenia z granic państwa! Czy oskarżony ma jeszcze co do powiedzenia?

Oskarżony: Panie sędzio, czy mógłbym najpierw odcierpieć drugą karę?

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 95 groszy, kwartalnie zł 2,85. Pod opaską miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50. Zagranicą zł 1,50 miesięcznie. Wrazie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku lub t. p., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Żnin (Wlkp.) ulica Śniadeckich 8
Telefon 32

Rękopisów nie zwraca się.
P. K. O. Nr. 207.393

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,- zł, 1/2 str. 225,- zł itd. Wiersz milimetrowy szerok. 31 mm. 25 gr. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 10 gr, dla poszuk. pracy 50 proc. zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50 proc. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru.

Red. nacz. i wydawca: Alfred Ksycki — Red. odpow.: Marja Zemmlerówna — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki, Żnin.